Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa pols. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Cena numeru
Miesięcznie	Marek 65.000	Marek 60.000	Marek 65.000	Marek 120.000	Marek 60.000	3000 Mp.

Redakcja (tel. Nr. 190) i Administr. (tel. Nr. 3344) Kraków, św. Krzyża 11. - Drukarnia św. Tomasza 35 (tel. Nr. 3344) Konto P. K. O. w Warszawie 140.055

Nr. 178. Poniedziałek, dnia 3. Września 1923 r. Rok XXX.

Akcja katolicka wśród młodzieży.

Na 8 i 9 września b. r. zapowiedziano do Krakowa **Zjazd delegatów katolickich „Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“** djecezji krakowskiej. Z końcem czerwca b. r. obradował zjazd takich samych organizacyj młodzieży żeńskiej; tym zaś razem zbiera się reprezentacja młodzieży męskiej. Wypadek gdzieindziej zwyczajny, u nas ma charakter pewnej nadzwyczajności, czegoś osobliwego!

Bo tak jest, niestety, w naszem społeczeństwie już z samą ideą organizacyjną młodzieży. O ile rozumie się potrzebę zrzeszenia starszych w pewne zawodowe, kulturalne, czy polityczne organizacje — owszem, chodzących luzem piętnuje się w życiu zawodowem, jako antyspołeczne jednostki, o tyle znów niezmiernie mało zrozumienia ma się dla organizacji młodzieży.

A przecież to rzecz tak prosta. Jeśli młodzież ma się poważnie przygotować do życia, a szkoła i dom nie potrafią jej tego w całej pełni zapewnić, — jeśli najlepszą formą do ujęcia niekarnej zwyczajnie młodzieży jest forma organizacyjna, — jeśli wreszcie wspólna jej praca w kole rówieśników, a pod okiem starszych może jej dać to wszystko, — to istotnie nieufność społeczeństwa do idei organizacyjnej nie ma podstawy.

Lecz to nie wszystko. Mówimy do ludzi, którzy reprezentują chrześcijański pogląd na świat, których też życzeniem jest, by polska młodzież w cieniu chrześcijańskich ideałów wzrastała i do obowiązków wieku poważnego się przygotowywała. A jeśli z tego punktu patrzyć będziemy na sprawę, to już nie korzyść tylko, ale wprost konieczność każe nam organizację młodzieży wysoko cenić.

Do komunałów już należy wskazywanie na „niebezpieczeństwo, grożące młodzieży“ i na jej „zepsucie dzisiejsze“. Komunał jednak każdy dlatego jest komunałem, że zawiera aż zbyt oczywistą prawdę. Kto przebywał na wsi, lub choćby czytał prasę ludową, ten wie, jak bardzo wiele złego jest wśród młodzieży wiejskiej. A o miejskiej — nie trzeba chyba mówić! Jest więc u nas dużo młodych ludzi, na których żadnego wrażenia nie robi upomnie nie ojca, ani łza matki, do których duszy jeśli trafi słowo kapłana, to na krótko, bo je wpływ otoczenia wypędzi. Czy niema sposobu, by ich pozyskać dla cnoty, moralności? Praktyka organizacyjna uczy, że ramy stowarzyszenia katolickiego potrafią ich ratować. Potrafią zły wpływ otoczenia paraliżować dobrym wpływem własnego środowiska, dobrej książki, wykładu, przedstawienia — jednem słowem tego nastroju, którym odznacza się należycie prowadzony katolicki związek młodzieży.

Temu wpływowi poddaje się młodzież stowarzyszona, oczywiście nie cała. Ale, jeśli się uda, stowarzyszenie uwolnić z jednostek niepodatnych dla niego, wtedy organizacja stale się zwarta, jej wpływ urabia nie samych już członków, ale promienieje nawet i na zewnątrz.

Kiedy przed dwu laty na jednem z przedmieść Krakowa powstała tego rodzaju organizacja młodzieży, po kilku miesiącach pracy stowarzyszeniowej postanowili samorzutnie jej członkowie zwalczać pijaństwo wśród młodzieży, stojącej poza organizacją.

Świadczy to o tem, że wielki wpływ może organizacja wywierać nie już na samą tylko młodzież, ale i na otoczenie. Świadczy też o tem, że katolicka jej forma doskonale odpowiada duszy młodzieży, skoro się do niej przywiązać potrafi.

I jeszcze jeden przykład. Kiedy organizacji w innej części Krakowa po przeniesieniu księdza nią się opiekującego zaczął grozić zastój, sami jej członkowie bez inicjatywy z zewnątrz, kilkakrotnie jawili się u Ks. Biskupa z prośbą o przeznaczenie nowego księdza dla nich.

Dość znanym także jest sąd Bebla, przywódcy niemieckich socjalistów, o wartości katolickich organizacyj. Jeszcze jako czeladnik był ich członkiem; na starość z uznaniem wspominał piękne chwile, spędzone w katolickiem stowarzyszeniu.

Wreszcie nie trzeba chyba dowodzić, że młodzież, przez nas nie zorganizowana, staje się łupem wrogich katolicyzmowi i idei narodowej stowarzyszeń. Co pewien czas odbieramy wieści o wykryciu **komunistycznych związków**. Czy społeczeństwo zwróciło na to uwagę, że **ich członkowie rekrutują się prawie wyłącznie z pośród młodzieży?** Prawie w parze z nimi idą **socjalistyczne „Siły“**, o których na naszym gruncie coraz częściej się słyszy! — I poza tem szereg innych politycznie zabarwionych organizacyj, które trucizną partyjnej, klasowej nienawiści zatruwają młode dusze!

Oto, dlaczego katolicy winni przyłożyć rękę do wzmocnienia naszych organizacyj młodzieży. Stanowią one ruch już duży w Polsce, choć dopiero (poza Poznańskiem) od kilku lat działają. Stanowią cząstkę wielkiego, światowego ruchu katolickiej młodzieży, którego świetnym objawem był świeżo odbyty międzynarodowy zjazd w Insbruku. Nie zginie więc i nasza polska jego cząstka! Atoli dla szybszego rozwoju, dla rozszerzenia go wezwać należy do współpracy całe katolickie społeczeństwo, które zdaje sobie sprawę z tego, co się należy od nas młodzieży i co jej grozi.

W. Z.

Wojna włosko-grecka?

Ateny. (PAT). Oficjalny komunikat ateńskiej radjo stacji. Dnia 31 sierpnia o godzinie 3-ciej popołudniu kapitan okrętu wojennego floty włoskiej wylądował na Korfu, oświadczając burmistrzowi miasta, **że oddział floty wojennej włoskiej ustanawia blokadę wyspy a o godzinie 4-tej zajmie miasto w drodze pokojowej.** Wkrótce potem flota włoska złożona z kilku jednostek bojowych wjechała do portu. Komendant floty zażądał wywieszenia przez miasto białej flagi, która będzie zaraz potem zastąpiona przez flagę włoską. Władze miasta zażądały udzielenia im możności skomunikowania się z rządem greckim celem otrzymania niezbędnych zleceń, w przeciwnym razie będą bowiem zmuszone przeciwstawić się. Jednakże jeszcze przed nadejściem instrukcji rozpoczęło się wysadzanie na brzeg wojska włoskiego. **Wyładowanie wojska odbywało się równocześnie z ostrzeliwaniem miasta przez flotę**, która rzucała na miasto pociski, skutkiem których gmach szkolny oraz gmach policji stanęły w płomieniach. Krążące nad **miastem aeroplany włoskie ostrzeliwały miasto.** Zarząd miasta powierzony został admirałowi Bellini. Władze włoskie zażądały poddania się miejscowego garnizonu greckiego oraz żandarmerji, które będą rozbrojone oraz przekazania władzom włoskim koszar i materjału wojennego.

Pierwsze ofiary.

Ateny. (PAT). Przy ostrzeliwaniu miasta Korfu przez flotę włoską pocisk podpalił gmach szkoły oraz **zabił kilka osób**, które szukały schronienia w tym gmachu.

Londyn. (AW). „Times" donoszą z Aten, że przy bombardowaniu wyspy Korfu straciło życie 15 osób. Budynek, gdzie mieściła się szkoła żandamerji, a w którym mieszkali także Anglicy, został zupełnie zniszczony.

Mussolini tłomaczy kroki Włoch.

Rzym. (PAT). Mussolini rozesłał do przedstawicieli Włoch zagranicą telegram, w którym przed stawił akcję przedsięwziętą przez rząd włoski w stosunku do Grecji, wobec odmowy rządu greckiego przyjęcia postulatów włoskich. Mussolini oświadcza, że odpowiedź grecka w wymijający sposób odrzuciła żądania włoskie, na skutek czego oddziały wojsk włoskich zostały wysadzone na wyspie Korfu. Środki te nie oznaczają środków wojennych, lecz jedynie manifestacje niezłomnej woli Włoch otrzymania zadośćuczynienia.

PLANOWANIE DALSZYCH KROKÓW.

Wiedeń. (PAT). „N. Fr. Presse" donosi o sankcjach planowanych przez rząd włoski: W razie jeżeli obsadzenie Korfu nie skłoni rządu greckiego do uznania żądań włoskich będzie również obsadzona wyspa Samos. Gdyby i to zarządzenie okazało się bezskutecznem wówczas nastąpi blokada portów greckich. Równocześnie poczyniono wszelkie zarządzenia aby życie wewnętrzne kraju a specyalnie w koloniach nie zostało zakłócone. Grecy mieszkający we Włoszech będą poddani kontroli. Urlopy oficerów zostały wstrzymane.

Anglja w pogotowiu.

Wiedeń. (PAT). „N. Fr. Presse" donosi z Aten pod datą 31 ub. m.: W tutejszych kołach politycznych słychć, że rząd angielski skutkiem akcji Włoch wyśle eskadrę na wody Korfu.

Wiedeń. (PAT) „Neue Fr. Presse" donosi z Londynu, że wedle półoficjalnych wiadomości dzienników angielskich nie ulega żadnej wątpliwości, iż rząd a[ngiel]ski jest zdecydowany przeszkodzić Włochom, gdyby chciały postępować wbrew postanowieniom Ligi narodów, lub gdyby pod pozorem żądania ekspjacji gwałciły terytorja greckie. „Times" podaje, że wedle zapatrywania urzędowych kół angielskich, Włochy mogłyby się narazić na bezpośrednie niebezpieczeństwo blokady międzynarodowej gospodarczej, gdyby podejmowały dalszą akcję wojenną, zanim Rada Ligi nie zajmie stanowiska w tej sprawie.

„Daily Tel." ostro występuje przeciw obsadzeniu Korfu i twierdzi, że Włochy złamały przez ten krok traktat z roku 1863, gwarantujący neutralność wysp jońskich, a zarazem stworzyły sytuację, do której nie może dopuścić Anglja jako państwo, mające interesy na morzu Śródziemnem. Stanowcza postawa Anglji — pisze dziennik — która, być może, już w najbliższych dniach doprowadzi do kroków w Rzymie, nie jest dyktowana jedynie interesami Anglji na morzu Śródziemnem, lecz także tym względem, by państwa bałkańskie i Turcję ostrzedz przed ewentualnymi nierozważnymi krokami.

Nota grecka.

Ateny. (PAT) Agencja Ateńska donosi: O godz. 15 Włochy doręczyły ministrowi spraw zagranicznych notę z oświadczeniem, że wobec tego, iż grecką odpowiedź uważają jako odrzucającą żądania włoskie, wydane zostały zarządzenia co do wylądowania wojsk włoskich na Korfu, że jednak akt ten nie oznacza kroków wojennych. Grecki minister spraw zagranicznych odpowiedział, że obsadzenie terytorjum niezawisłego państwa musi być uważane tylko jako akt nieprzyjazny i jako akt, stanowiący naruszenie zobowiązań włoskich, ponieważ Grecja zwróciła się już do Ligi narodów z prośbą o zbadanie sprawy. Rząd grecki polecił swemu przedstawicielstwu dyplomatycznemu [z]łożyć protest przeciw postępowaniu Włoch.

Ostrzeliwanie Korfu.

Londyn. (PAT.). (Tel. Comp.). Z Aten donoszą, jakoby przed obsadzeniem Korfu odbyło się półgodzinne bombardowanie miasta bez uprzedniego zapowiedzenia.

Paryż. (AW). Wedle doniesień „Petit Parisien" z Aten, został w Grecji ogłoszony stan oblężenia.

URZĘDOWY OPIS ZAJĘCIA KORFU.

Rzym. (PAT). Agencja Stefani ogłasza następujący komunikat: Eskadra włoska zjawiła się przed Korfu i zażądała oddania miasta. Wobec tego, że po upływie wyznaczonego terminu nie zatknięto białej flagi, mimo, że na poparcie żądania dano kilka ślepych strzałów, okazała się konieczność dania kilku strzałów do twierdzy z dział okrętowych mniejszego kalibru. Skutkiem tego odniosło rany około 10 osób, które znajdowały się w twierdzy. Gdy na zamku pojawiła się biała chorągiew, rozpoczęło się lądowanie wojsk, które odbyło się w zupełnym porządku w stronie północnej i południowej miasta, poczem nastąpiło obsadzenie twierdzy. Konsulowie obcych państw udali się na pokład włoskiego okrętu admiralskiego. Ludność, która była tylko nieco zaniepokojona, powróciła zaraz do swych zajęć. Prefekt i burmistrz w porozumieniu z gubernatorem włoskim wydali zarządzenia celem utrzymania porządku publicznego. Spokoju nie zakłócono.

KONDOLENCJE FRANCUSKIE.

Ateny. (PAT) Agencja Ateńska donosi: Francuski pełnomocnik, hr. D'Avricourt, imieniem państw, reprezentowanych na konferencji ambasadorów, złożył po południu w ministerstwie spraw zagranicznych notę w sprawie wymordowania włoskiej komisji granicznej. Nota utrzymana jest w słowach przyjaznych.

RZĄD GRECKI SZUKA OCHRONY W LIDZE NARODÓW.

Londyn. (AW). Jak słychać, rząd grecki zwrócił się do sekretarjatu Ligi narodów nietylko z prośbą o interwencję w sprawie konfliktu z Włochami i z protestem przeciw antygreckim demonstracjom, ale także z żądaniem zadość uczynienia za zajścia w Trjeście.

STANOWISKO PRASY ANGIELSKIEJ.

Rzym. (PAT). Opinja włoska ze zdziwieniem stwierdza powściągliwość Anglji w sprawie konfliktu z Grecją. Komentując stanowisko prasy angielskiej — dziennik włoski stwierdza, że zbrodnie greckie oraz ciężka obraza jakiej doznały Włochy nie znajdują dość sprawiedliwego potępienia ze strony Anglji, która nie okazuje całkowitej solidarności politycznej z Włochami.

Rada Ligi Narodów.

Genewa. (PAT). Wczoraj rozpoczęły się obrady rady Ligi Narodów pod przew. przedstawiciela Japonji hr. Ishi. W obradach biorą udział Lord Robert Cecil, imieniem Anglji, Hannoteaux, imieniem Francji, Medici, w zastępstwie Salandry, w imieniu Włoch, Branting z ramienia Szwecji, Quinones de Leon, z ramienia Hiszpanji, Quasi z ramienia Urugwaju, Rio Franco z ramienia Brazylji, Tang Czaj Fun z ramienia Chin. Na porządku dziennym obrad rady Ligi znajduje się cały szereg spraw dotyczących mniejszości narodów. głównie w państwach bałtyckich, propozycja rządu angielskiego i polskiego w sprawie mniejszości narodowych, kwestje postępowania przy petycjach dotyczących mniejszości, prace wstępne do przyszłego plebiscytu w Zagłębiu Saary, sprawy sporne polsko-gdańskie, a wreszcie sprawa utworzenia międzynarodowego wydziału administracyjnego przy Lidze Narod. Posiedzenia rady Ligi Narodów odbywać się będą równolegle z posiedzeniami zgromadzeniami Ligi Narodów, które się rozpoczną 3 września i prawdopodobnie potrwają 4 tygodnie.

Reparacje na sesji L. N.

Paryż. (AW). Korespondent londyński „New York Herald" donosi, że w tamtejszych kołach politycznych oczekują wysunięcia problemu reparacyjnego na najbliższem posiedzeniu Ligi narodów. Inicjatywę w tym kierunku ujmie w swoje ręce jedno z państw neutralnych. Co się tyczy rządu angielskiego, to ten wypowie tylko swoje w tej sprawie zdanie, wstrzymując się od jakichkolwiek dalszych kroków.

Min. Kucharski objął tekę skarbu.

Warszawa. (PAT) Prezydent Rzeczypospolitej podpisał w dniu wczorajszym dekret, uwalniający p. H. I. Lindego z urzędu ministra skarbu, inż. Wł. Kucharskiego z urzędu ministra przemysłu i handlu, oraz L. Darowskiego z kierownictwa ministerstwa pracy i opieki społecznej. Równocześnie zamianował Prezydent Rzeczypospolitej inż. Wł. Kucharskiego ministrem skarbu, inż. Marjana Szydłowskiego ministrem przemysłu i handlu i p. Stefana Smólskiego ministrem pracy i opieki społecznej.

(Fakt ten oznacza jeszcze ściślejszą parlamentaryzację gabinetu. Wszelkie inne kombinacje o dymisjach innych ministrów są narazie przedwczesne. Nowi ministrowie obejmują urzędowanie w poniedziałek. Przyp. Red.).

STAN ZDROWIA MARSZ. RATAJA.

Warszawa. (PAT). Stan zdrowia marszałka Sejmu Rataja wykazuje dalsze znaczne polepszenie. Wczoraj pan marszałek Rataj odbył konferencję z ministrem spraw wewnętrznych drem Kiernikiem i prezesem ukraińskiego klubu poselskiego posłem Podhorskim.

ROBOTNICY ŁÓDZCY U PREM. WITOSA.

Warszawa. (PAT). „Rzeczpospolita" donosi: Prezes Rady ministrów pan Witos przyjął wczoraj delegację robotników łódzkich w sprawie trudnego położenia przemysłu tamtejszego oraz delegację weteranów polskich z Ameryki.

Strajk w Królewcu i Piławie.

Królewiec. (PAT). Strajk w porcie królewieckim trwa w dalszym ciągu i przybiera coraz szersze rozmiary. Pracodawcy zwrócili się do robotników z żądaniem wyrażonem w ostrej formie. Do strajku robotników portowych w Królewcu przyłączyli się na znak protestu robotnicy w porcie Piława. W porcie królewieckim przychodzi ciągle do starć między pracującymi, a strajkującymi.

Przeciw statutowi Kłajpedy.

Kowno. (PAT). Prasa litewska pisała dotychczas bardzo niewiele o decyzji rady ambasadorów w sprawie statutu Kłajpedy, starając się o zatuszowanie tej decyzji, jako niekorzystnej z punktu widzenia rządu litewskiego. Obecnie po odmowie podpisania zaleconego przez radę ambasadorów projektu statutu kłajpedzkiego, dzienniki litewskie, omawiając ten projekt, uważają go za zamach na samodzielność i istnienie Litwy oraz za usiłowanie Warszawy i jej przyjaciół zadania ciosu w samo serce Litwy. Półoficjalne „Echo" pisze: Rada ambasadorów może się opierać na prawach Polski do Kłajpedy ale na żadnych z tych mitycznych praw nie może budować przywilejów dla Polski. Litwa jest krajem tranzytowym i temu zaprzeczyć nie można. Litwa — pisze dalej dziennik — nie jest przydrożną karczmą, dającą każdemu przejezdnemu prawo wprowadzania swoich porządków. Rada ambasadorów winna wiedzieć, że dobre stosunki między Litwą a Polską niewątpliwie mogą być ułożone tylko za dobrowolną zgodą obu narodów.

Karabinierzy włescy w Tangerze.

Wiedeń. (PAT). „Neue Fr. Presse" donosi z Rzymu: W Tangerze wylądowało 12 karabinieri włoskich, których rząd włoski wysłał do dyspozycji tamtejszego włoskiego konsulatu, na podstawie uprawnień kapitulacyjnych. Wyjechali oni na torpedowcu w ubraniach cywilnych. Zarządzenie to pozostaje w związku ze zajściem między Kawasami pełniącymi służbę w konsulacie włoskim a strażą policyjną miejscową.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. (PAT). „Kur. Warsz." donosi: Pan minister spraw zagranicznych Marjan Seyda przyjął wczoraj na audjencji senatora francuskiego pana de Monzie bawiącego w Warszawie w drodze powrotnej z Moskwy do Paryża.

Z dnia politycznego.

Dlaczego uciekł Radicz.

Ucieczka Radicza na Węgry, a potem do Anglji stanowi nowy etap w rozwoju stosunków w Jugosławji, oznacza bowiem ostateczne zerwanie pomiędzy chorwacką partją ludowo-republikańską a Serbami. Radicz w mowie, którą wygłosił niedawno, wystąpił bardzo ostro nietylko przeciwko centralistycznemu rządowi Pasicza, lecz wogóle przeciw Serbom i przynależności Chorwatów do wspólnego z Serbami państwa. Konkluzją mowy było, że Chorwatów uciska władza niekulturalna i barbarzyńska, od której uwolnić się można tylko w ten sposób, jakiego użyli Francuzi w stosunku do władzy królewskiej. Stwierdziwszy następnie ostateczny rozłam pomiędzy republikanami chorwackimi a Serbami, Radicz zapowiedział, że następnego dnia w Zagrzebiu, Sarajewie i w Pradze pojawi się t. zw. protokół Marka, który jest dokumentem, pozojącym w tajemnicy.

Protokół Marka jest sprawozdaniem z obrad i spisem uchwał, powziętych na wspólnych konferencjach w połowie kwietnia b. r. czterech stronnictw: chorwacko-republikańskiego, ludowo-słoweńskiego, bośniacko-muzułmańskiego Dra Spaho i Bunjewców, t. j. Chorwatów z Baczki z jednej strony, a przedstawicielem serbskich radykałów, Markiem Giuriczem, z drugiej w przedmiocie współdziałania dla popierania rządu Pasicza.

Jako warunek poparcia ustalono w protokóle szereg reform administracyjnych, poszanowanie dla historycznych granic krajów, wchodzących w skład królestwa jugosłowiańskiego, oraz uznanie autonomicznych programów tych krajów i ich stopniowa realizacja.

Dzięki temu układowi, Pasicz uzyskał głosy podpisanych stronnictw dla przeprowadzenia nowej konstytucji, poczem, mogąc obejść się już bez kwalifikowanej większości, zerwał układ i wypowiedział wszelką pomoc w realizowaniu nawet minimalnych programów.

Protokół w myśl umowy pozostać miał ścisłą tajemnicą, czego też dotrzymywano, a radykali serbscy dla uspokojenia własnych szeregów, twierdzili nawet, że umowy takiej nigdy nie było. Toteż zapowiedź Radicza, że ogłosi protokół, była dowodem, że chorwacka partja ludowa zrywa ostatecznie z rządem serbskim.

Ogłoszenie protokółu potraktowano w Belgradzie jako akt jawnie wrogi dla jedności państwowej. Gdy dotychczas rząd belgradzki pozostawiał zaciekłą walkę z Radiczem i jego partją prasie, sam zachowując się w granicach konstytucji neutralnie, teraz wyszedł z tej rezerwy i nakazał sądowi wdrożenie dochodzeń przeciw Radiczowi o zdradę stanu i szpiegostwo, tudzież o wniesienie na podstawie tych dochodzeń do Skupczyny żądania wydania Radicza. Wszystko to szybko zostało spełnione. Radicz musiał szukać schronienia zagranicą.

Jak się u nas „zwalcza" komunizm?

Wprost nieprawdopodobne wiadomości przynosi na ten temat warszawska „Gazeta Poranna". Podajemy je na odpowiedzialność tego pisma. Według tej relacji przed kilku laty grasował w Rosji sowieckiej niejaki profesor Tolwiński, który tępił tam „kontrrewolucję". W Sławiańsku gnębił on Polaków, rekwirując im mieszkania, posiadłości, rzeczy. Aresztował wielu Polaków i trzymał w czerezwyczajce.

I ten to czerwony „bohater" po powrocie do Polski otrzymał doskonałą posadę w biurze statystycznem, gdzie został naczelnikiem jednego z oddziałów na Pradze, gdy brak posad dla ludzi uczciwych. Dostał też lokal złożony z 5 pokojów na Żoliborzu. „Profesor" nie omieszkał naprzyjmować do swego wydziału licznych komunistów, a w pięciu pokojach urządził ogromną bibljotekę, oczywiście o dziełach wyłącznie komunistycznych.

Robota wywrotowa „profesora" dochodziła do zenitu, gdy go wraz z towarzyszami aresztowano. Jednak i tym razem Tolwiński i s-ka szczęśliwie wyszedł z opresji. Wypuszczono go wraz z innymi za kaucją... 50 tysięcy marek. Oczywiście nietylko podjęli oni wrogą Polsce robotę, lecz wrócili na dawne stanowiska, a więc i „profesor" jest nadal naczelnikiem wydziału statystycznego i obecnie, po mozolnej pracy... używa wywczasów letnich, gdyż nie omieszkał skorzystać z urlopu. Razem z nim bawi na urlopie jego sekretarka, Marja Lewińska, znana komunistka i czekistka, b. redaktorka komunistycznej „Walki Robotniczej", znana z okrucieństw, jak i jej patron Tolwiński.

Powyższe relacje „Gazety Porannej" brzmią tak potwornie że władze powinny jaknajrychlej pospieszyć z wyjaśnieniem. Nie wątpimy, że to się stanie.

Walka z lichwą.

Orgje lichwy uprawiane bezkarnie zmuszają do podjęcia walki bezwzględnej, której skuteczność zależeć będzie w wielkiej mierze od pomocy społeczeństwa. Pomocy tej domaga się rząd centralny i w tym celu każde województwo będzie miało do pomocy komitet obywatelski, który będzie spółdziałał w pracy nad wytępieniem wyzysku.

Od sprawnej funkcji tego aparatu zależeć będą rezultaty. Walka z lichwą zwraca się nie przeciwko ogółowi kupców i producentów, lecz przeciwko nieuczciwym jednostkom, które magazynują towar ze spekulacją na zwyżkę cen. Walka skierowaną będzie przeciw pośrednikom wykupującym towar na pasek lub na nielegalny wywóz, powodujący zwyżkę cen artykułów w miastach i wygładzanie miast.

Zawieszenie walki z lichwą, zupełny brak nadzoru nad targami miejskimi, nad targowicami, t. j. spędem bydła, lekkomyślne zatwierdzanie wszelkich cenników przedkładanych przez poszczególne cechy i organizacje zawodowe, musiały doprowadzić do tego stanu drożyzny, jakiej jesteśmy świadkami. Dewaluację faktyczną wyzyskuje spekulacja producentów, pośredników, kupców i przekupniów, a jej ofiarą padają konsumenci, najbiedniejsza ludność i inteligencja żyjąca ze stałych poborów, niemająca możności rekompensaty ponoszonych strat.

Tak poszczególni kupcy, przedsiębiorcy i fabrykanci, jak niemniej zasobne towarzystwa akcyjne z osiągniętych zysków gromadzą rezerwy, przeprowadzają inwestycje i niema literalnie wypadku niewypłacalności i bankructw tak częstych w czasach normalnej konjunktury.

Towarzystwa przemysłowe korzystają nadto obficie z ulgowych kredytów, które stały się dla nich wygodnemi subwencjami, udzielanymi ze strony państwa, tracącego miljardy, z powodu dewaluacji wypożyczonych kapitałów. Na to tylko, ażeby towarzystwa te, ubożąc skarb państwa, mogły dyktować dowolne ceny, nie podlegając pod tym względem żadnej kontroli, owszem usuwając się od wszelkiej odpowiedzialności.

Akcja nadzwyczajnego komisarza dla walki z lichwą, Dra Bajdy, idzie w tym kierunku, aby przez urządzanie wspólnych konferencyj producentów, pośredników i kupców w jego obecności dotrzeć do wszelkich zakamarków lichwy, odkryć jej istotę, zło usunąć i zbliżyć producenta do konsumenta unikając drogiego pośrednictwa.

Akcji centralnej w Warszawie towarzyszyć musi niemniej energiczna akcja na prowincji, podjęta przez wszystkie województwa, magistraty i starostwa, a oparta na współpracy komitetów obywatelskich i prasie, która w walce tej ma bardzo doniosłe znaczenie.

Wykładnikiem celów i zadań komitetów dla walki z lichwą był wypowiedziany na onegdajszej konferencji w województwie, referat prezydenta Swarcenberg-Czernego, ujmujący w dwu działach program walki z lichwą, t. j. z lichwą towarową i mieszkaniową.

Z wyczerpującej dyskusji okazała się konieczność rozpoczęcia natychmiastowej walki, stosowania represji tam, gdzie tego wymaga istotna potrzeba. Dzień onegdajszy był zaczątkiem prac, które rozwinąć się powinny jaknajszybciej, gdyż od tego zależnem będzie pokonanie wroga wewnętrznego, lichwy szerzącej rozgoryczenie wśród wyzyskiwanych mas. R. W.

Paul Claudel.

(Szkic informacyjny).

II.

W 1893 r. wysłany jako konsul do Ameryki Północnej, pełnił Claudel swój urząd kolejno w New-Jorku i Bostonie. Tu zetknął się oko w oko z pozbawioną sumienia filozofją dolara, z nienasyconym głodem złota, dla którego wszelka ideologja jest tylko wtórną nadbudową interesu, słowem z tą całą koncepcją świata, widzianego od strony materjalnego opanowania życia, która znalazła doskonały wyraz w biologicznej teorji poznania pragmatyzmu. Nowy ten świat, który poza nagim faktem życia nie chciał uznawać żadnych prawd bezwzględnych, wyzywał poetę do konfrontacji z temi ideami, które kiedyś, na starym lądzie, w dobie dojrzewania swego światopoglądu, uznał za prawdy, nie dające się podważyć żadnym biologicznym, czy ekonomicznym relatywizmem. Jakoż uczynił to w najbardziej współczesnym ze swych dramatów, zatytułowanym „Wymiana" (L'Echange). Wyraz ten jest tu symbolem konsekwentnego merkantylizmu, ideologji, której się zdaje, że istotą życia jest wymiana dóbr, a symbolem wymiany, więc bogiem życia, jest pieniądz. Louis Laine jest w kłopotach pieniężnych. Wie o tem amerykanin, Thomas Pollock Nageoire, który zdawna pożąda żony Laine'a, Marty. Postanawia ją od bankruta—kupić. „Spojrz pan na to — mówi Yankes, wyciągając garść pełną złotych monet — czem są te pieniądze, gentleman? Oto jest życie, oto jest wolność na zawsze. Nie odmawiaj mi pan, czego od pana zażądam! Dam ci, czego potrzebujesz.. Nie stawaj mi w drodze; bo namiętność mężczyzny nie jest to kaprys dziecka, a prócz tego nie mam czasu do stracenia". Louis Laine pozbywa się chętnie żony, ponieważ kocha aktorkę Lechy, dotychczas metresę amerykanina. Daremnie wyprasza się Marta od hańby, na którą ją skazuje ta „wymiana", dokonana z zachowaniem wszystkich pozorów honoru między pełnymi dobrych manier dżentelmenami. „Louis, uczyniłeś rzecz ohydną; pragniesz się odemnie uwolnić, a przykazaniem jest tu czysty zysk... Ale nie zadaj mi tego sromu! Nie odpychaj mnie od siebie, bo jestem wszakże twoją żoną... Nie odpychaj mnie, bo nie masz do tego prawa... O Laine, jesteś wszakże związany ze mną sakramentem, nierozerwalnym węzłem religji". Ale Laine głuchy jest na głos prawa moralnego, które mówi przez usta tej prostej kobiety. Wówczas owa aktorka Lechy, uosobienie zła, staje się dla obu bussinesmanów demonem kary i zaguby. Nienawidzi ich obu, a z nimi i Martę. Podpala tedy dom dawnego kochanka, w którym płoną wszystkie jego papiery wartościowe, Ludwika Laine zabija. Przywiązuje trupa na grzbiet konia, który wędruje ze swym panem pod bramę domu Marty. Bez słowa skargi przyjmuje Marta swoje nieszczęście; owszem, w umarłych oczach małżonka czyta jakoby wyrzut, iż nie spełniła wszystkich wobec niego obowiązków: „Jest pewien sposób, na który winnam cię była kochać, a tak cię właśnie nie kochałam; dlatego patrzysz we mnie tak uważnemi oczyma". Amerykaninowi oddaje owę sumę wymienną, znalezioną w kieszeni umarłego, zleca mu troskę nad swą nieprzyjaciółką Lechy i wyciąga doń rękę z przebaczeniem. „Laine, Laine! — mówi na końcu — mój małżonku! jedyny mój skarbie! Ale jest dobrze tak, jak jest. Tak, dobrze jest, że umarłeś i że ja zostaję sama i bez pociechy. I słusznem jest i dobrem, że nie stało się tak, jak ja chciałam. Nie mają to bowiem rzecz wiedzieć przyczynę, jestem prostą kobietą. Nie widzimy Boga"... Takim pełnym niezrównanej żałości akordem wyrzeczenia, aktem teodycei, nieomal przykazaniem „naśladowania Chrystusa" kończy się ta „amerykańska", najbardziej współczesna ze sztuk Claudela.

W r. 1894 przeniesiono Claudela, jako konsula, do Chin. Tu oderwany od kultury europejskiej, oddany własnym przeżyciom religijnym, mocował się długo i ostatecznie ze złudą istnienia, aby urzeczywistość wreszcie w swem wnętrzu starą augustyńską mądrość: „cor nostrum inquietum est, dum requiescat in Te, Domine". Te walki duszy religijnej, dotkniętej już pomazaniem łaski, a walczącej jeszcze z widmem szczęścia tutejszego, są treścią jego „Wierszy z wygnania" (Vers d'exil), w których fenomenologja świadomości mistycznej znalazła poetyczny wyraz w dziesięciu modlitwach, pełnych prostoty w dykcji, a majestatycznych w hymnicznym toku wiersza. Tu także w chińskiem otoczeniu wyznawców Buddy i Konfucjusza rozmyślał Claudel nad sprawą zbawienia pogan bez pośrednictwa Kościoła i z zajęcia się tem zagadnieniem powstał w r. 1895. dramat o objawieniu osobniczem: „Dzień spoczynku" (Le Repos du septième jour). Jest to rodzaj profetycznego

Dlaczego chleb jest tak drogi?

Młyn żyda Neumana zarabia dziennie 882 mil.

„Gazeta Poranna" otrzymała od długoletniego praktyka w zawodzie młynarskim następujące cyfry:

100 kg. pszenicy oddane do młyna daje po przemiale jako produkty:

40 kg. mąki przedniej po 23.000	920.000 mk.
26 kg. mąki chlebowej po 15.000	375.000 „
12 kg. mąki ciemnej po 10.000 .	120.000 „
20 kg. otrąb po 6000	120.000 „
8 kg. rozkurzu	—
	Razem 1,535.000 mk.

Przypuszczalna cena za 100 kg. pszenicy 800.000 mk. Pozostaje brutto zysk z 1 centnara metrycznego pszenicy 735.000 mk.

Młyn Neumana (żyda) w Białej w Małopolsce miele dziennie 12 wagonów zboża, tj. 1.200 q. Zysk brutto pana Neumana wynosi dziennie $735 \times 1.200 = 882$ miljony.

Pan Neuman dyktuje ceny mąki w całej zachodniej Małopolsce — kupuje młyny w Poznańskiem i w Królestwie i powoli monopolizuje przemysł młynarski w Polsce.

Za dawniejszych rządów dostawał olbrzymie kredyty w P. K. K. P. i rozwinął cały szereg przedsiębiorstw prowadzonych z taką samą kalkulacją rabunkową, jak młynarstwo.

Panu komisarzowi dla zwalczania drożyzny — pisze „Gazeta Poranna" — zwracamy uwagę na p. Neumana i jego kolegów po fachu i prosimy o sprawdzenie tych cyfr, które same wskazują grozę położenia, w jakiej się państwo znalazło z powodu wybujałej i bezkarnej spekulacji.

Przegląd religijny.

(Stroje kobiece i Kościół. — Zawody sportowe.— „Tydzień społeczny" w Grenobli. — Kard. Van Rossum w Islandji i Norwegji. — Rozłam w kościele państw. norweskim).

Najnowsza moda w strojach kobiecych, nie licząca się z względami na moralność, spotkała się już kilkakrotnie z ostrem potępieniem czynników kościelnych. I tak kard. Lafontaine (patrjarcha Wenecji) wydał do duchowieństwa odezwę, którą poleca zapowiedzieć wiernym, że „osoby tak ubrane nie będą dopuszczane do Sakramentów św., a nawet mogą być wezwane do opuszczenia kościoła. Gdyby zaś tak ubrana osoba zechciała mimo to przystąpić do Stołu Pańskiego, kapłan, kimkolwiekby ta osoba była, winien ją bez wahania ominąć i Komunji św. odmówić". We Francji kilku biskupów wydało analogiczne zarządzenia.

W związku z tem zostaje zajście, które się zdarzyło w Watykanie w d. 2 sierpnia b. r. Na audjencję u Ojca św. czekała grupa osób z parafji św. Doroty (Zatybrze). Ceremoniarze papiescy, przed wprowadzeniem ich do sali przyjęć zrobili przegląd i cały szereg pań, ubranych wyzywająco od audjencji wykluczyli.

Nie jest to żadna nowość, gdyż Pius X ,jak i Benedykt XV podobnie się do mody niemoralnej odnosili. Dzienniki przypominają np., że Benedykt XV odmówił raz Komunji św. dwom paniom nieodpowiednio ubranym.

Katolicka akcja społeczna we Francji, tak pomysłowa i zarazem wytrwała, może się pochlubić dwoma udałemi przedsięwzięciami z ostatnich tygodni.

W dniach 21 i 22 lipca urządzono w Paryżu zawody gimnastyczne Federacji francuskich patronaży sportowych. Obchodzono również 25-lecie założenia tej katolickiej instytucji. Rano msza św. w Notre Dame i druga w olbrzymiej nawie „Grand Palais"(gdzie postawiono ołtarz). Następnie zawody przy udziale 28 tys. członków federacji, w obecności 2 biskupów, ministra marynarki, zastępcy nuncjusza i kilku jenerałów.

W dniu zaś 30 lipca rozpoczęli katolicy francuscy t. zw. Semaine sociale. Instytucja ta ma już swoją historję w ruchu chrześciajańsko-społecznym; co roku zbierają się wybitni teoretycy kierunku reformistycznego śród katolików, roztrząsają zwyczajnie jedną jakąś sprawę z obecnych niedomagań społecznych i proponują pewne reformy w prawodawstwie francuskiem. Wybitni prelegenci, których nie brak w francuskiej akcji katolickiej, dają zawsze gwarancję, że dany problem będzie zbadany wszechstronnie i praktycznie.

W obecnym roku obradowano w Grenobli nad sprawą, która zaprząta wszystkie szlachetne umysły Francji, wyludniania się kraju. Prof. Duthoit wykazywał, że w interesie sprawy należy się pozbyć dwóch złudzeń: 1) — jakoby przyczyną zła było tylko oddzielenie ekonomji od moralności i wynikające stąd lekceważenie obowiązków rodziny; 2) — i drugiej pomyłki, popełnionej przez innych, jakoby przyczyną tej klęski społecznej były tylko nieprzyjazne dla wielkiej rodziny warunki polityczno-społeczne. Źródłem zła jest całość tych zjawisk. Do jego zatamowania może doprowadzić tylko współpraca Kościoła z państwem w trzech kierunkach: zawodowym, polityki państwowej i międzynarodowym.

Prof. Chevalier (z Grenobli) wytykał fałszywe doktryny, których źródłem jest ogólne usposobienie nieprzyjazne dla wielkiej rodziny; jest to przedewszystkiem indywidualizm (spadek po wielkiej rewolucji). Uzupełnieniem tego referatu było przemówienie bisk. Julien (z Arras) o indywidualizmie pańskości, który zabija ducha ofiary i społecznej myśli.

Przy omawianiu środków przeciw depopulacji wysunął biskup Baudrillart sprawę wychowania młodzieży, O. Desbuquois z „Action Populaire" wykazał, jak niezmiernie ważnem dla walki z tą klęską jest przyjęcie zasady „słusznej zapłaty" za pracę z pism Leona XIII, która powinna tyle wynosić, by pracownikowi zapewniła koszta utrzymania dużej rodziny; rzeczą państwa i organizacji pracowniczych jest wprowadzić tę zasadę w życie zawodowe.

Godnem zakończeniem „tygodnia społecznego" było imponujące ogólne zebranie, na którem podano wyniki prac i obrad.

Te poważne i owocne obrady katolickich działaczy Francji, ujęte w formy stałej instytucji, poważanej nawet przez rządy masońskie Francji, zwracają naszą uwagę na braki tego rodzaju w naszej polskiej akcji katolickiej. Jeśli ona dotąd tak mało postąpiła, to jedną z ważniejszych przyczyn jest brak silnego ruchu umysłowego, literackiego, ideologicznego.

Kard. van Rossum (prefekt Propagandy) bawi — jak już donosiliśmy — na objeździe północno-europejskich placówek misyjnych. Po przybyciu do Danji został przywitany przez bisk. Bremsa; z Röskilde wybrał się do Odense, do grobu św. Kanuta; pastor jednak luterański wzbronił mu dostępu do niego, mimo, że każdy turysta odwiedzić go może. Cała prasa duńska potępiła ten bezsensowny krok pastora. Stamtąd wybrał się kardynał do Islandji, gdzie utworzył osobną „apostolską prefekturę". Dnia 3 sierpnia stanął kardynał na ziemi norweskiej, w Bergen. Ludność katolicka przyjmowała go z entuzjazmem. W Chrystiaunji witano go oficjalnem przyjęciem, w którem wziął udział pięciu ministrów z premjerem na czele. Arcyb. Fallize pisze do „Salzb. Kirchenztg", że podróż kardynała przez Norwegję była „pochodem triumfalnym". Wszędzie zbierał dowody szacunku dla katolicyzmu. Następnie udał się do Szwecji, skąd ma się udać do Finlandji.

Podróż kard. van Rossum obudziła w Norwegji dawne sympatje dla katolicyzmu. Stoją one prawdopodobnie w związku z ujawnionym świeżo rozkładem protestanckiego kościoła w tym kraju. Poszło o nominację biskupa w Trondjem. Ludność mianowicie (protestancka), korzystając z dawnego prawa w osobnem referendum oddała głosy za kandydatem ortodoksyjnym (o ile o ortodoksji w kościele protestanckim można mówić), Frei-

---

racji objawienia chrześcijańskiego; dokonuje go przed wiekami cesarz chiński, który wstępuje do podziemia, aby pytać umarłych, dlaczego niepokoją żywych w ich doczesnych pracach i radościach. Oto „tłoczą się widma tłumnie po polach i w mgle ponad rzekami, jako szczury roją się po domach... Ludzie z bijącem sercem porzucają pracę, głowę oplecioną warkoczem zwracają bezradnie w lewo i prawo, w głębokim śnie zrywają się przerażeni, jak człowiek, który dotknął lędźwi, oplecionych żmiją". Nie pomagają prośby, ni zaklęcia. Wówczas gusła czarodzieja otwierają cesarzowi wrota podziemia, skąd chce przynieść ludowi jasną i zbawczą nowinę. Cień matki w pierwszej kondygnacji zaświata, gdzie przebywa w oślepłej dziedzinie bezświadomości, nie umie mu nic wyjaśnić (przedchrześcijańskie, niewyzwolone pogaństwo). Ale gdy zstąpił głębiej, odsłania mu demon tajemnicę wszelkiej winy indywidualnej: leży ona zawsze w przecenie pierwiastka zmysłowego i zwierzęcego ponad duchowy i boski. Tażsama wina bywa plagą całego narodu: „Ten, który jest istotą rzeczy, tenże jest ich celem... Dlatego sześć dni trza pracować na pokarm ciała, ale siódmego dnia, jak sługa, który na przyjęcie pana dom swój ustroił, niech podniesie człowiek ręce do nieba. Oto jest prawo, któreście przekroczyli i dlatego ziemia pomna, jakoście nadużyli dóbr wam powierzonych, wzbrania wam dzisiaj dobra onego". Z tem objawieniem wraca cesarz na światło dnia. Berło monarsze w jego dłoni zamienia się w krzyż, a natchnione usta głoszą, że kiedy dni pokuty miną i dzień święty spoczynku będzie uświęcony, wtedy „przyjdą z zachodu i nauczą was tajemnicy odnowionego zakonu i przeszczepioną zostanie w pośrodku was zadosyćczyniąca ofiara". W dobrej tej nowinie spełniwszy swe powolanie, umiera cesarz, ofiarnik swego narodu.

Ale Claudel jest poetą, więc człowiekiem, którego zmysłowość chłonie radośnie cały barwny, dźwięczny i wonny czar istnienia. W tychże Chinach powstała tedy jego książka „Poznanie wschodu" (1911), która pławi się w rozkoszy bytu i w egzotycznych urokach „państwa środka". Zdumieć się przychodzi, jak zmysłowo radosnym potrafi być ten mistyczny poeta, ilekroć się znajdzie sam na sam z przyrodą, gdy opisuje samotne swe spacery po chińskich polach, brodzi po czub głowy w zbożu ryżowem czasu dojrzewania lub pieści dłonią wysmukłe piękno kokosowej palmy.

Ostatnim utworem dramatycznym, powstałym w Futschou pod wrażeniem stosunków chińskich jest „Le partage de midi". Tytuł ten trzeba tłumaczyć symbolicznie: „Przesilenie południa". Rzecz rozpoczyna się na statku, zdążającym do Chin, i rozgrywa się między jedną kobietą, Izą, a trzema mężczyznami: Mezą, De Ciz i Amalrykiem. Iza jest żoną De Ciza, a potajemnie kochanką Amalryka. Ale zaciekawia ją i drażni właśnie ten trzeci, jakoby poszukiwacz Boga, obcy wszelkiej lekkomyślnej zabawie, prowadzący rozmowy o rzeczach nie z tego świata. Meza przeczuwa niebezpieczeństwo: „Dlaczego musiałem spotkać cię właśnie teraz, w chwili, gdy chwieje się moja siła, bowiem straciłem dużo krwi?" Niedługo po wylądowaniu ulega: w czasie dłuższej nieobecności De Ciz'a zawiązuje się między nimi stosunek miłosny. „Poślubiam cię — woła Meza — w bezbożnej miłości, jednem słowem potępienia, o ty najdroższa, która nie jesteś szczęściem". Ale niebawem milkną w nim wszystkie zastrzeżenia sumienia i gubią się w jednym hymnie erotycznego upojenia. Zachwyt ten obleka się w ustach dawnego poszukiwacza absolutu w kształt niekończących się hymnów, pełnych orjentalnego upojenia, panteistycznych wyznań, które nużą wreszcie i nudzą Izę; ucieka tedy do dawnego kochanka na południe Chin. Wybucha tam powstanie; dom ich jest oblężony. Wtedy zjawia się Meza z chińskim listem żelaznym i donosząc o śmierci De Ciza, chce wziąć Izę za żonę. Amalryk rzuca się na niego, rani go, i wydarłszy glejt, ucieka z Izą. Bliski śmierci, sam na sam ze swym nieszczęsnym losem odnajduje Meza swego Boga: „Odnowiłem tedy znajomość z moją nicością, skosztowałem tworzywa, z którego powstałem, ja, który grzeszyłem ze wszystkich sił moich. Powstań tedy, o duszo moja, rozerwijmy jednym rzutem woli nikczemny ochłap ciała, na poły podarty już i zgotowany, niby kawał mięsa, co zawisł na haku. Odrzucon jest, jako robaczywy owoc... Powróć mię tedy do siebie, skryj-że w swem łonie, o Ojcze!" I oto dzieje się rzecz cudowna: powraca Iza. Niżeli żyć z tamtym, rozpolitym zjadaczem chleba i polawiaczem rozkoszy, woli umierać z tym konającym, którego wartość wewnętrzną przeczuwa: „Ty nie wiesz

chow'em, a tylko 1/4 głosujących oświadczyła się za wolnomyślnym kandydatem, Gleditsch'em. Mimo to rząd zamianował tego ostatniego. Wówczas bisk. Chrystjanji, prymas państwowego kościoła, założył protest przeciw tej nominacji, nazywając ją „podeptaniem praw kościoła“, a to z powodu, że Gleditsch jest skrajnym modernistą i przeciwnikiem prawdy o Bóstwie Chrystusowem. Podobne stanowisko zajęło zebranie 1200 duchownych. Ponieważ żaden biskup nie chce Gleditsch'a konsekrować, rząd ma zamiar poprosić do tego obrzędu kogoś z zagranicy. Oto, czem jest „kościół narodowy“, czy „państwowy“.

Pejot.

Listy lwowskie.

(Nowy arcybiskup. — Nowe biskupstwa w Małopolsce wschodniej. — Jeszcze o Piłsudskim).

Lwów, 26 sierpnia 1923.

Jeszcze wakacje. Jeszcze ludzie nie powrócili do swoich stolików i biurek. Życie po stowarzyszeniach naszych jeszcze spoczywa, choć drożyzna i nieuporządkowane stosunki nasze gospodarcze w państwie dogryzają ludziom do kości. Mimo to ludzie mają o czem mówić, gdyż każdy niemal dzień przynosi coś nowego.

Ostatniemi dniami dowiedział się Lwów, że następcą po ś. p. ks. arcyb. Bilczewskim zostaje ks. **Dr Twardowski,** dotychczasowy sufragan lwowski i wikarjusz kapitulny. Społeczeństwo lwowskie zdaje sobie sprawę z tego, jak ważną jest obsada tutejszego arcybiskupstwa łacińskiego i dlatego bardzo żywo interesowało się kandydatami, jakich wymieniano na tę stolicę. A wymieniano ich, zwłaszcza z początku, dość dużo. Pewnych kandydatów miały popierać pewne stronnictwa, dziś u władzy będące. Był wymieniany od początku i to właśnie przez ludzi najbardziej Kościołowi oddanych, także dotychczasowy sufragan, ale w pewnych chwilach mogło się zdawać, że inni kandydaci łatwiej się utrzymają. W pewnych kołach podnoszono obawy, że jeśli zostanie arcybiskupem ktoś obcy, nie znający dokładniej naszych stosunków, to gotowiśmy przez to narazić się na trudności i szkody. Ogół duchowieństwa naszego był zdania, że winienby jednak zostać tu rządcą diecezji, kto zna nasze stosunki, kto zżył się z niemi. Czuliśmy, że wobec wysuwania dość licznych kandydatów i wobec krzyżowania się w tej sprawie różnorodnych wpływów rozstrzygnie sam Ojciec św., który zna stosunki kościelne w Polsce. Spodziewaliśmy się nawet, że wybór Ojca św. padnie prawdopodobnie na osobę właśnie ks. biskupa Twardowskiego. Tak się też stało.

Ks. arcybiskup Twardowski nie był kandydatem żadnej partji politycznej, gdyż nie brał czynnego udziału w życiu polityczem. Pilnował przedewszystkiem pracy w kościele. Był w swoim czasie bardzo gorliwym i sumiennym katechetą w tutejszem seminarjum nauczycielskiem, był nadzwyczaj pracowitym i sumiennym proboszczem w Tarnopolu, gdzie przeprowadził budowę wspaniałego kościoła parafjalnego i był następnie pracowitym, spokojnym współpracownikiem ś. p. ks. arcyb. Bilczewskiego. Dlatego wpływowe w tej części kraju stronnictwa polityczne nie wysuwały jego osoby na arcybiskupa, choć odnosiły się do niego z należnym szacunkiem. Ten właśnie biskup niepolityczny, ale bezwzględnie i całkowicie oddany sprawom Kościoła, zostaje arcybiskupem lwowskim. **Pierwszy Lwowianin** na stolicy błog. Jakóba Strepy. Chociaż jednak nowy ks. arcybiskup nie zajmował się życiem politycznem, to jednak w każdej sprawie narodowej jako szczery Polak szedł z narodem i pracował dla narodu między najlepszymi. Chrześcijańska demokracja tutejsza, nie mająca wielkich wpływów w rządzie i żadnego kandydata nie wysuwająca, ten wybór Ojca św. przyjęła z żywem zadowoleniem i nowemu swemu Arcypasterzowi śle z serca: „Szczęść Boże!“

Z chwilą wyboru nowego arcybiskupa staje się aktualną sprawa **nowych biskupstw w Małopolsce wschodniej,** która to sprawa była już niejednokrotnie podnoszona przez polską opinję narodową. Wysuwano mianowicie oddawna to Stanisławów, to Tarnopol, jako miejsca nowego biskupstwa. Śp. arcybiskup Bilczewski godził się w zupełności na utworzenie biskupstwa łacińskiego w Stanisławowie, gdyż jest tam już biskup obrz. greckiego, ale miał być stanowczo przeciwnym tworzeniu drugiego biskupstwa nowego w Tarnopolu.

Tymczasem jednak miasto Tarnopol czyniło energiczne starania, aby mieć stale biskupa, i ofiarowało nawet dużą kamienicę na Kurję biskupią. Jeden z profesorów tutejszego Uniwersytetu, zbliżony dość wyraźnie do lewicy, osobiście zajmował się również tą sprawą i to bardzo żywo. Obecnie mówią, że rząd polski już się zdecydował popierać utworzenie biskupstwa w Tarnopolu tak, że Stanisławów ma tu wobec tego zejść na plan dalszy. Z punktu narodowego jest to może nawet i słuszniejsze, gdyż znacznie silniejszy jest procent ludności polskiej w województwie tarnopolskiem, niż w stanisławowskiem.

Naturalnie te rzeczy wówczas dopiero ułożą się definitywnie, gdy nowy ks. Arcybiskup obejmie władzę, choć z drugiej strony właśnie jeszcze przed objęciem tej władzy może zapaść w tej sprawie zasadnicza decyzja czynników kompetentnych tj. Rzymu i rządu polskiego. W każdym razie nowy ks. Arcybiskup będzie już miał wpływ duży na wyznaczenie kandydatów dla nowej czy nowych dyecezji, a w szczególności na wybór swojego własnego sufragana we Lwowie.

Prasa lwowska ciągle jeszcze zajmuje się żywo **osobą p. Piłsudskiego,** pierwszego marszałka Polski, a to z tytułu jego odczytów, wygłoszonych tu we Lwowie, a obecnie wygłaszanych w Wilnie.

P. Piłsudski ma rzeczywiście wielu zwolenników, którzy w dobrej czy złej woli chcą go widocznie wygrywać w celach partyjnych i dlatego ponad miarę sadzą się na reklamę i manifestacje.

P. Piłsudski może i słusznie ma żal do pewnych organów prawicowych i do pewnych stronnictw, które miały zapewne powody do zwalczania jego polityki, ale niepotrzebnie odmawiały mu wogóle zasług i tolerowały ubliżające mu plotki i kłamstwa. Rozumiemy tedy, że dziś, gdy przestał być naczelnikiem, stara się odpierać kłamstwa i upomina się o uznanie swoich zasług. Ostatecznie rzecz to ludzka i z punktu sprawiedliwości dopuszczalna. Dyskusja wywołana odczytami p. Piłsudskiego rzeczywiście wyjawiła pewne fakty, których ogół prawie nie znał, a które rektyfikują poniekąd przeciętną opinję narodową we Lwowie na korzyść właśnie p. Piłsudskiego. Depesze gen. Rozwadowskiego i korespondencja władz centralnych warszawskich z Dowborem Muśnickim w sprawie pomocy dla Lwowa, były dla ogółu ciekawe; tłumaczą w znacznej mierze p. Piłsudskiego, a nie umniejszają wcale zasług innych jak śp. Skarbka, Mączyńskiego.

Ale trudno zrozumieć, dlaczego p. Piłsudski nie chce nigdy widzieć także własnych braków i błędów, a niestety było ich wiele; a już jest nie do pojęcia, że pozwala ludziom wątpliwej wartości nadużywać swojej osoby, otaczać się nimi, z nimi jak w Wilnie, współdziałać. Toby mogło świadczyć, że p. Piłsudski nie umie mimo wszystko nad sobą panować, że na punkcie swojej osoby jest chorobliwie zarozumiałym.

P. Pułsudski niezawodnie do historji naszej wejdzie jako jeden z tych, co Polskę rzeczywiście budowali: ale robi się nieprzyjemnie, że pierwszy marszałek Polski cierpi tanią, jarmarczną około swej osoby reklamę i znosi się z ludźmi, którzy Polsce raczejby tylko szkodzić chcieli, nie pomagać. Nic więc dziwnego, że opinja w Polsce co do jego osoby jest bardzo podzielona.

C. [illegible]

Ford o żydach.

Głośny przemysłowiec, działacz i miljarder amerykański, Ford, wydał książkę o znaczeniu i niebezpieczeństwie międzynarodowego żydowstwa. Autor dowodzi jasno, jak na dłoni, że na wojnie światowej zwycięstwo odnieśli żydzi.

Świetnie zorganizowane żydostwo — pisze — stoi dzisiaj u szczytu potęgi. W jego rękach koncentruje się wszechświatowy kapitał, a jednocześnie podlega mu ruch robotniczy, któremu żydzi narzucili swych przewódców, jako apostołów międzynarodowego socjalizmu. To też przemysł, który

---

jeszcze, kto zacz ja jestem, ale oto ja widzę to jasno, kto jesteś ty i czem być się kiedyś spodziewasz, pełen jasności i dostojeństwa, stworzenie boże! i widzę nadto, jako mię kochasz i że jesteś mi przeznaczony i w niewysłowionym pokoju serca trwam przy tobie“. Oczyszczeni umierają oboje w poznaniu i pokucie. Znowu tedy dramat o problemie erotycznym, rozegrany między współczesnemi typami europejskiemi w otoczeniu chińskiem z końcową katolicką tezą o potędze miłości, pokuty i łasce wybawienia.

Teoretycznie wypowiedział się Claudel poraz pierwszy o swej poezji w r. 1907 w swej „sztuce poetyckiej“ (Art poetique). Oczekujemy estetyki, a otrzymujemy metafizykę, dość naiwną, złożoną z fragmentów bergsonowskich i reminiscencyj z mistyków chrześcijańskich. O wolnych swoich rytmach zauważa jedynie, że odpowiadają one taktom oddechu aktora, poczem zaraz formułuje zadanie poezji, oraz powołanie poety tak, jak je rozumie: jest ono nie estetyczne, lecz poznawcze. Celem poety jest samopoznanie, oraz poznanie czasu i świata. Poczem następują — starym zwyczajem, praktykowanym z upodobaniem przez mistyków — igraszki etymologiczne, łatwo zrozumiałe w epoce Djonizjusza Aeropagity, ale trudne do pogodzenia z dzisiejszemi wynikami naukowego językoznawstwa. Connaissance = poznanie ma tedy znaczyć tyle, co co-naissance = współrodzenie się. (Nous ne naissons pas seuls. Naître, pour tout, c'est co-naître). Myśl tę uzasadnia i wyniki z niej wywodzi z pomocą bergsonowskich pojęć czasu i pamięci, przeciwstawiając intuicję poznaniu intellektem. Stąd ma pochodzić niedostateczność definicyj pojęciowych wobec zjawisk biologicznych. „Umarł“ Charles Louis-Philippe? Ależ to my wydaliliśmy się z jego świadomości, i dlatego, że przestał istnieć w stosunku do nas, twierdzimy, że nie istnieje zupełnie. Nie umiemy pojąć ani definjować śmierci, bo też i życie i wszystkie jego zjawiska uchylają się naszym ujęciom intelektualistycznym.

Po tym epizodzie teorjo-poznawczym — który dla poety bywa najczęściej zboczeniem na manowiec, skąd lepiej, jeśli wróci corychlej do swej sztuki — śpiewacza dusza Claudela wyzwoliła się w sławnych „Pięciu wielkich Odach“ (Cinq grandes Odes). Napisał je już w Pradze, kiedy w 1909 roku po piętnastoletnim pobycie w Chinach wrócił jako konsul do Europy. Są to arcydzieła liryki reflexyjnej. Wracają zagadnienia religijne, znane nam z dramatów, ale wszystko osobiste, na co tam nie było miejsca, znalazło tu ujście w rytmach, pełnych hieratycznej inspiracji. Najgłośniejszą jest oda pierwsza „Uwielbienie“, w sensie kościelnego Magnificat dziękczyniąca Panu za łaskę powołania i wyboru („O długie, gorzkie drogi przeszłości, o czasie, gdy byłem samotny. Wędrowanie miastem, ową długą ulicą, co wiedzie w dół do katedry!... Zawołałeś mnie po imieniu. Jak ktoś, kto zna mnie dobrze, wybrałeś mnie z pośrodku wszystkich mojego ołtarza“). Niebawem po ukazaniu się „Ód“ awansował Claudel w r. 1911 na generalnego konsula w Frankfurcie nad Menem. W tymże roku ukazał się jego dramat z czasu rewolucji francuskiej „Zakładnik“ (L'otage). Po sześcioletniem zaniedbaniu dramatu odżywa w nim znowu i wzmaga się potęga scenicznego kształtowania — i oto budzi się dawne wspomnienie o Wiolenie z młodzieńczego utworu. Ale pomysł urósł w tych latach trzynastu i dojrzał w kształt misterjum, w którem obecność rzeczy wiecznych staje się tak dotykalną, jak w żadnem z utworów dramatycznych doby współczesnej. Tak powstało arcydzieło Claudelowe „Zwiastowanie“ (L'annonce faite à Marie), po dziś dzień szczytowy punkt jego twórczości. Odegrany po raz pierwszy 21 grudnia 1912 w paryskim Théâtre de l'Oeuvre, przyniósł utwór ten poecie nagrodę Akademji za poezję w roku następnym. Z tą też chwilą poczęła sława, a z nią i poezja Paula Claudela przenikać do Europy. Opory psychiczne, które przychodzi jej tu pokonywać, są olbrzymie; ale nieodparty czar i oryginalny urok sztuki Claudelowej okazuje się przecież silniejszym, niżeli długoletnie nałogi ideowe i estetyczne psychiki współczesnej. Już w 1913 r. grano „Zwiastowanie“, a raczej, jak mówił reżyser sceny Dalcroze'a, „celebrowano“ je na tej właśnie scenie w Hellerau pod Dreznem, a niebawem oglądał swój utwór generalny konsul także w Frankfurcie. Niemcy bywały zawsze najbardziej chłonne dla wszelkich nowości obcej poezji. Oporniej szło gdzieindziej. W Polsce trzeba było lat dziesięciu na to, aby oswoić się z myślą, że teatr, miejsce rozrywkowe znudzonej burżuazji, może się stać znów na chwilę tem, czem był na początku: urodzonym z muzyki kultem Tajemnicy.

Tad. Św.

w rzeczywistości własnych zasobów pieniężnych nie posiada, mozoląc się nad zdobyciem warsztatu pracy, nie mniej od robotnika, wzięty we dwa ognie z dołu i z góry, zdany jest całkowicie na łaskę giełdy, banków i handlu żydowskiego. Podczas wojny najdroższemi okazywały się towary, stanowiące bezwzględny monopol żydów. Obecnie główne centrum handlowe Ameryki, Nowy Jork, stał się poprostu stacją celną między Starym i Nowym Światem na korzyść żydowskiego pośrednictwa. Żydzi regulują produkcję wbrew istotnym potrzebom ludzkości, zależnie od własnej kalkulacji handlowej. Na ich komendę wybuchają kryzysy ekonomiczne i rewolucje. Robotnik walczy z przemysłowcem, myśląc, że zwalcza kapitał. Przemysłowiec widzi w robotniku hamulec swych zamierzeń twórczych, nie dostrzegając ręki, która owym hamulcem włada.

Poglądy, wyrażone przez Forda, podziela dziś cały, niezależny od żydów świat. Ford z tego względu zwalczany jest zawzięcie nietylko w Ameryce, ale i w Europie. Doszło do tego, że dyrekcja generalna szwajcarskich kolei wzbroniła kioskom sprzedaży dzieła Forda. Żydzi, jak widzimy, potrafili pilnować swych interesów.

Międzynarodowy kongres profesorów szkół średnich.

W Pradze obradował w tych dniach międzynarodowy zjazd profesorów szkół średnich. Wzięło w nim udział 35 Francuzów, 22 Jugosłowian, 8 Belgów, 5 Polaków, 4 Anglików, 3 Norwegów, tudzież nieliczni przedstawiciele Hiszpanji, Turcji, Łotwy, Estonji i in. Kongres rozpoczął obrady we wtorek, 28 sierpnia. Protektorat objął prezydent Massaryk; w jego imieniu, jak i rządu czesko-słowackiego witał zjazd minister oświaty, Bechijne. Przemawiał także w imieniu polskiego nauczycielstwa szkół średnich, **prof. Kwiatkowski** (z Warszawy), polskie ministerstwo oświaty reprezentował sekretarz jener. **dr. Dawidowski.** Mowy czeskie, prawie wszystkie, podnosiły zasługi znakomitego pisarza pedagogicznego czeskiego z 17 w., który wypędzony z Czech, jako członek sekty braci czeskich znalazł w Polsce schronienie.

Przedmiotem obrad kongresu była przedewszystkiem sprawa przygotowania kandydatów do pracy w szkole średniej. Z dużem zainteresowaniem wysłuchano referatu polskiego delegata, dr. Nawroczyńskiego, o stanie tej kwestji w Polsce. Pokazało się, że nasze państwo szeregiem rozporządzeń ministerjalnych, utworzeniem „instytutu pedagogicznego" w Warszawie i zorganizowaniem „studjów pedagogicznych" przy uniwersytetach (w Krakowie, Poznaniu) wyprzedziło niektóre państwa europejskie. Po wypowiedzeniu się poszczególnych, państwowych rerepzentacji przyjęto ogólną rezolucję, która podkreśla konieczność gruntownego ogólnego wykształcenia kandydatów, przy równoczesnem opanowaniu specjalnego przedmiotu; następnie zwrócono uwagę w rezolucji na przygotowanie pedagogiczne, które winno łączyć znajomość metody filozoficznej i historycznej z praktycznem wyszkoleniem; wreszcie do ogólnego wykształcenia profesorów zaleca rezolucja włączenie wiedzy o historycznym rozwoju kultury.

We czwartek, 30 sierpnia obradowano nad sprawą **moralnego wychowania.** Prof. Ružička wypowiedział się przeciw systematycznemu wykładowi moralności, w interesie wolności — jego zdaniem nie powinno się narzucać uczniowi żadnego systemu moralnego. Dr. Veitz i prof. Valenta domagali się wprowadzenia „świeckiej moralności", wolnej od religijnych wpływów. Natomiast Włoch, Ferrenti, żądał historycznego wykładu moralności. Po przemówieniu Francuza Cope'a przyjęto jednomyślnie rezolucję; wysuwa ona jako samo przez się zrozumiałe żądanie, by nauka moralności szanowała wolność sumienia i myśli, — dalej stawia postulat, by zaprawiała młodzież do samodzielnego i krytycznego myślenia, a wreszcie żąda, by w wyższych klasach poza logiką i psychologją wykładano historję idei moralnych i metafizycznych.

Ciekawa ta dyskusja zakończona powyższą uchwałą stwierdza silne zainteresowanie sfer nauczycielskich wychowaniem moralnem. Jest to prąd zasadniczo zdrowy; wartość jego jednak psuje stale w nim się pojawiająca dążność do oparcia wychowania wyłącznie na „świeckiej moralności" lub przynajmniej do wprowadzenia jej w program szkolny obok etyki religijnej. Wątpić należy, czy „świecka moralność" potrafi lepiej pokierować wychowaniem młodzieży, niż etyka religijna.

Dłuższą debatę wywołała kwestja stosunku domu do szkoły. Przyjęta przez kongres rezolucja wyraża przekonanie nauczycielstwa, że należy sobie życzyć współpracy domu ze szkołą; nie może ona jednak iść tak daleko, by rodzicom pozwalała mieszać się do czynności i zarządzeń szkół państwowych, a tem mniej, by im dawała wpływ na mianowanie i przenoszenie profesorów.

P. Bousowa w im. czeskich profesorów wyraziła zapatrywanie, że szkoła średnia jest tylko dla młodzieży uzdolnionej, — że należy zerwać z intellektualizmem w wychowaniu szkolnem, — że należy umożliwić pedagogiczny wpływ kobiet na kierownicze sfery szkolne i wreszcie postawiła żądanie tworzenia posad lekarzy szkolnych w szkołach żeńskich. Warto zaznaczyć, że Polska wprowadziła instytucję lekarzy szkolnych do wszystkich wogóle szkół, powszechnych i średnich.

Żywą dyskusję wywołał także p. Bruderhaus, który polecał wprowadzenie zwyczaju, by profesorzy poszczególnych krajów mogli nawzajem zatrzymywać się w obcopaństwowych szkołach dla robienia studjów porównawczych; tego rodzaju instytucja działa już między Anglją i Francją.

Kongres zamknął przew. Žakavec dłuższą mową, w której **najbliższy kongres zapowiedział do Warszawy.**

Żywioł polski w dawnym Gdańsku.

Znany tu powszechnie fakt, że zarówno patrycjat, jak i ogół mieszczaństwa w Gdańsku zawsze był niemiecki. Pomimo stałych stosunków handlowych i politycznych z Polską, znajomość języka polskiego nie była tam nawet zbyt rozpowszechniona, skoro Klonowicz, mając na względzie kupca gdańskiego, radzi flisującemu zbożem:

„Mali gotowe naprzód o to pytaj,
Dopieroż się z nim przez tłómacza witaj,
Abo, więc, jeźli umiesz, sam z nim szprachaj".

I w kilkadziesiąt lat później, gdy do Gdańska „chodzi szkutami" Imć pan Pasek, stan rzeczy nie ulega widocznej zmianie: otacza go niemczyzna, czy to w okolicach Motławy, czy też w austerji „na przedmieściu Nowe Ogrody ku Oliwie„.

Nie pielęgnując przytem ani uczuć wszechniemieckich, ani polskich, obywatelstwo gdańskie wyrobiło w sobie pewien patrjotyzm lokalny, który przetrwał aż do upadku rzeczypospolitej. Błędnem atoli byłoby twierdzenie, iż żywioł polski został całkowicie pochłonięty przez niemiecki. Przeczą temu badania historyków niemieckich, zwłaszcza niedawno zmarłego autora źródłowej monografji Pawła Simsona, który wywodzi, że gmina polska w Gdańsku, skupiona na terytorjum dawnego grodu słowiańskiego, miała swój odrębny zarząd w epoce krzyżackiej, gdyż posiadała własnego burmistrza i Radę, tudzież własnego sędziego, a przy nim Ławę. Rzecz szczególna, że w początkach XVI wieku giną ślady istnienia owej gminy.

Opierając się na tymże Simsonie, zaznaczamy mimochodem, że w dawnych księgach m. Gdańska przewijają się nazwiska obywateli niewątpliwie polskiego pochodzenia. Oto np. w r. 1338 trzej panowie z Przygrodzia (Merrin von Psregorsin) sprzedają znaczny obszar swych łąk, w mieście położonych; w r. 1402 stanowisko proboszcza u św. Katarzyny zajmuje Jan Łabuda (Johan Lohedan); w r. 1444 sołtys staromiejski Piotr Dębek (Peter Dambeka) prawuje się z dwoma innymi obywatelami o opłatę za przewóz morski; w r. 1450 Elżbieta Czapska (Elisabeth Czapische) darowuje szpitalowi św. Elżbiety cały swój majątek, składający się z czterech dworków na Starem Mieście i na Ostrogu (Makelwerk); w XVI wieku znowu napotykamy takie nazwiska, jak: Smelan (Schmelian), Czyżyk (Czysegh), Miodek (Miothe) i t. p.

Obchód w Jędrzejowie siedmsetnej rocznicy zgonu Bł. Wincentego Kadłubka.

Od roku 1607, kiedyto z powodu rokoszu Zebrzydowskiego był zjazd w Jędrzejowie, nie pamięta owa miejscowość tak tłumnego konkursu obcych, jak w sobotę i niedzielę 25 i 26 sierpnia. Ale ta jest różnica między tymi dwoma zjazdami, że gdy lat temu 316 działali tu: jedni świadomie, drudzy może w dobrej wierze, jednak wszyscy na szkodę Ojczyzny, to w dniach świeżo ubiegłych nadciągnęły tu drużyny pątnicze, by i siebie i Ojczyznę miłą polecić opiece jednemu z najlepszych jej synów, jakim był pierwszy znany autor Polak, Mistrz Wincenty Kadłubek, biskup niegdyś krakowski, a później mnich poświęcony Bogu w Jędrzejowskim opactwie Zakonu Cystersów. I nadciągnęły te zastępy pielgrzymów w takiej liczbie, w jakiej się dotychczas naraz nigdy u grobu Błog. Wincentego nie jawiły. Dość powiedzieć, że w jednym dniu 26 sierpnia przystąpiło 15.000 wiernych do Stołu Pańskiego, a uroczysta procesja, uświetniona widokiem jedenastu infuł biskupich, przypominała nam podobne pochody z okazji wielkich Wieców katolickich; jakoż była to jedna z najpiękniejszych chwil w dziejach blisko ośmiowiekowych dawnego klasztoru w Jędrzejowie. Założony w roku 1140, był siedzibą mnichów przybyłych z Francji, by szerzyć chwałę Bożą i kulturę roli. Lat temu z górą sto skorzystano zbyt szeroko z upoważnienia Stolicy św., która zezwoliła na zniesienie niektórych kollegiat i klasztorów, by z ich mienia uzyskać fundusz na uposażenie nowoutworzonych biskupstw, skutkiem tego w gronie odwiecznych fundacyj, jakie wówczas istnieć przestały, znalazł się i Jędrzejów. I podupadła w kościele służba Boża, a w klasztorze osiadło seminarjum nauczycielskie. Dopiero gdy w roku 1913 utworzono tu osobną parafję, której drugim z kolei pasterzem jest ks. Stanisław Marchewka, kapłan o niezwykłym talencie organizacyjnym i energji niezłomnej, rozpoczęła się nowa era w dziejach starożytnej świątyni. Zbudowana w stylu przejściowym z romańskiego w gotyk, o dwóch zdala widnych wieżach, zwracała niejednokrotnie uwagę naszych historyków sztuki, a pomnik w niej kasztelana Pakosława jest przedmiotem uczonej monografji Antoniego Zygmunta Helcla. Wiek 17-ty i 18-ty zmienił znacznie fizjognomię kościoła przydając mu ozdób barokowych, jak kapitele koryncki, ołtarze, stalle, chór muzyczny, jeden z największych w Polsce organów, oraz polichromję ścian, opowiadającą dzieje zakonu Cystersów. Jedna z kaplic mieści na ołtarzu nowo sprawioną trumienkę, do której 15 lipca br. ks. Biskup kielecki przełożył relikwie Bł. Wincentego, o czem swego czasu zamieścił „Głos Narodu" korespondencję. Druga kaplica po drugiej stronie kościoła jest, według tradycji, przerobiona z celi Mistrza Wincentego, gdzie też On 8 marca 1223 roku zakończył swój pobyt na ziemi. Kiedy więc rok siedmsetny od tej daty się zbliżał, młody, a już zasłużony proboszcz postanowił dokonać więcej, niż siły jednego nawet gorliwego człowieka potrafią, by te rocznicę uświetnić uroczystością kościelno-narodową. Zacnemu kapłanowi pomógł Pasterz diecezji kieleckiej, zachęcając proboszczów, by organizowali kompanje pątnicze do Jędrzejowa na tydzień od 19 do 27 sierpnia, kiedyto tam rokrocznie święci się pamięć Bł. Wincentego. Przyszedł też w pomoc biskup sufragan sandomierski ks. Paweł Kubicki, zjechawszy tu na trzy tygodnie, by po całych dniach spowiadać i bierzmować, a w ostatnim tygodniu celebrował codziennie o godz. 11 sumę, z udziałem miejscowej kapeli, którą w wykonaniu mszy łacińskiej mógłby niejeden i po większych miastach kościół pozazdrościć.

Obchód siedmsetnej rocznicy miał być, jak wspomniano, uroczystością nie tylko wyłącznie religijną, ale i narodową, zaczem zaproszono nań i Władze Państwowe, a do całości obchodu prócz nabożeństw należał i Wiec Katolicki i zebranie wieczorne w formie Akademji. O obu tych zebraniach pisał „Głos Narodu" w numerze 174; tu opiszemy pokrótce uroczystość kościelną.

Przez cały tydzień przybywali na nią coraz liczniej pątnicy, coraz tłumniejsze kompanje pielgrzymie nadchodziły, niepowstrzymane ani skwarem dnia, ani silną burzą z piorunami, jaka w sobotę po południu odświeżyła powietrze. Niestety po krótkiej przerwie ulewa na nowo się powtó-

Stale przytem napływa do Gdańska z bliższej i dalszej okolicy prosty lud polski i przeobraża się tu w proletarjat miejski. Z chwilą powstania reformacji znaczny odłam tego ludu opowiada się przy nowej wierze: to też poza kościółkiem św. Anny, oddanym wyłącznie Polakom, kazania polski wygłaszano obok niemieckich jeszcze w czterech innych kościołach ewangelickich, mianowicie: św. Katarzyny, św. Bartłomieja, św. Jakuba i św. Piotra.

Odrębnymi też tory, w żywej łączności z zachodem, zwłaszcza niemieckim, rozwijały się prądy umysłowe i kierunki artystyczne Gdańska. A przedstawicielami tej jego duchowej kultury są oczywiście ludzie obcego szczepu, jak np. głośny autor poezyj łacińskich, wychowaniec uniwersytetu w Gryfji, Jan Dantyszek, którego właściwe nazwisko brzmiało „Flachsbinder", albo „von Höfen"; znakomity historyk Rajnold Heidenstein i wybitny znawca prawa politycznego, Gustaw Lengnich; sławny astronom Heweljusz (Hevelka), z zawodu piwowar; utalentowany architekt, twórca wietnicy staromiejskiej i zbrojowni, von Obbergen, albo twórca „Zielonej Bramy", rezydencji królów polskich, Jan Kramer; niepospolici malarze i rytownicy w rodzaju Müllera, Schulza, Chodowieckiego, Lehrmanna lub Drischa i t. p. Nawet znajdujący się w kościele Oliwskim grobowiec pomorskiej rodziny Kosów, uderzający widza doskonale uchwyconymi słowiańskimi rysami przedstawicieli tej rodziny, przypisywany jest gdańskiemu umnikowi rasy germańskiej Abrahamów von dem Block.

Mimo to pilniejsze zbadanie życiorysów niektórych uczonych, architektów lub artystów gdańskich mogłoby przekonać dowodnie, że nie byli oni z pochodzenia Niemcami. Już takie nazwiska, jak budowniczego Ranisza, twórcy „kaplicy królewskiej" i kościoła Jezuickiego na Szaflandzie, albo Strachowicza (Strackwitz), który projektował piękne bramy miejskie, a między niemi Długowiejską (Langgartener Tor), mogą budzić pod tym względem wątpliwości. Stanowczo zaś twierdzić można, że wybitny słownikarz, nauczyciel języka polskiego w gimnazjum akademickiem, Mikołaj Volkmar, nie należał do szczepu germańskiego. Podobnież sławny rytownik, Jeremjasz Falck, który się cieszył względami Władysława IV, pochodził z polskiej rodziny Chwałków (Chwałko — skrót imienia Chwalimierz), wybitny zaś rzeźbiarz Adrjan Katfycz, pisany również Korwick, twórca posągu św. Rajnolda, oraz niezwykle udatnych typowych głów w wewnętrznem upiększeniu Artusowego dziedzińca, był dzieckiem ludu polskiego o nazwisku Karwick.

Z ruchu katolicko-społecznego.

Zjazd dyecezjalny katol. związków młodzieży. W dniach 8 i 9 września b. r., t. j. w sobotę i w niedzielę, odbędzie się w Krakowie, w sali Rady miejskiej, przy placu Wszystkich Świętych l. 2, **II Zjazd delegatów** Związku katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej diecezji krakowskiej z programem następującym:

S o b o t a, dnia 8 września: 1) O godz. 9 zbiórka przy ul. Potockiego l. 11. — 2) O godz. 9.30 nabożeństwo w kościele św. Krzyża z kazaniem i pochód do sali obrad. — 3) O godz. 11 otwarcie Zjazdu, wybór prezydjum, przemówienie powitalne. — 4) Referat I. sprawozdania z rozwoju pracy w stowarzyszeniach młodzieży męskiej. — 5) Referat II. dlaczego należę do katol. stowarzyszenia młodzieży? J. Zontek. — Po południu wycieczka do salin w Wieliczce. O godz. 7.30 wieczornica w refektarzu OO. Franciszkanów.

N i e d z i e l a, dnia 9 września: 1) O godz. 8 nabożeństwo w kościele N. P. Marji. — 2) O godzinie 9 referaty: 1. Jak powinno pracować Stowarzyszenie młodzieży, ks. W. Błotko; 2. Co powinno robić Stowarzyszenie młodzieży w parafji? J. Rajda. — 3) Wybory władz Związku i załatwienie spraw organizacyjnych. — 4) Wnioski i uchwały. — 5) Zamknięcie Zjazdu. — 6) O godz. 3-ciej zbiórka w ogrodzie przy ul. Potockiego 11 i pochód do parku „Juvenia" na Błoniach krakowskich. — 7) O godz. 4 popis gimnastyczno-sportowy w parku „Juvenia".

Wycieczka naszych techników we Francyi.

Uczestnik wycieczki, J. Kurnatowski, tak ją opisuje w „Kurjerze Warszawskim":

Gościnność francuska nas olśniewa. Przejazdy wagonami pierwszej klasy. Oficjalne entuzjastyczne spotkania na dworcach. Bankiety. Mowy, w których czuć przyjaźń i serdeczną sympatję do Polski. I to wszędzie. W Paryżu i na prowincji.

Falistemi wzgórzami Burgundji, gdzie akacjowo-grabowe lasy na szczytach panują nad wzorzystym dywanem zbóż i kwiatów zboczy i dolin, dojeżdżamy do słynnego Creusot, wielkiej metalurgicznej fabryki olbrzymich narzędzi wojny i olbrzymich dźwigni pokojowej pracy. Od torped, pocisków aeroplanów, armat o straszliwie długich lufach, do mostów przedziwnie lekkiej konstrukcji, rzuconych na najszersze rzeki, do maszyn, narzędzi, obrabiarek, lokomotyw i t. d. i t. d. — wszystko produkuje Creusot, „produkcja wertykalna", firma Schneider i Sp., jedno z najpotężniejszych przedsiębiorstw na świecie.

Miasto le Creusot liczy 45.000 mieszkańców, wśród których jest 18.000 robotników jedynej fabryki, ściślej mówiąc kompleksu fabryk, „l'Usine", przez duże *u*. Niedaleko jest kompleks fabryk „Henri-Paul" (imiona syna p. Eugeniusza Schneidra, obecnej głowy rodu, syna, którego zabili Niemcy w Alzacj), prócz tego firma ma zakłady w Dubrenil, w Hawrze, kopalnie węgla i t. d. — słowem ogólna liczba robotników, zatrudnionych przez p. Schneidra we Francji, dosięga 125.000 osób. Robotnicy, zatrudnieni w kopalniach rudy żelaznej w Pirenejach, w Hiszpanji, w Algierze i t. d. — nie wchodzą w tę liczbę.

Produkcja „wertykalna" (pionowa) oznacza objęcie przez tę samą firmę całego procesu wyrobu danego przedmiotu, od wydobywania surowca do najdelikatniejszego wykończenia.

Udział firmy „Schneider et Comp." w przedsiębiorstwach amerykańskich, nadreńskich, czesko-słowackich, czyni z tego domu jedno z najpotężniejszych narzędzi francuskiej polityki zagranicznej. Podczas wojny „Creusot" pracowało ze zdwojoną energją, zastępując okupowaną metalurgję północy i zapewniając zwycięstwo oręża francuskiego.

„Dynastję" Schneidrów rozpoczęli dwaj bracia, Józef i Adolf, którzy w 1836 roku zakupili niewielką i źle prosperującą odlewnię w Creusot. — Bracia Schneider przybyli z Alzacji. Dziś majątek Schneidrów dorównywa największym miljarderom świata, a znaczenie ich „wertykalnej" — węglowo-hutniczo-odlewniczo-metalurgicznej produkcji jest jednym z najbardziej ważkich atutów potęgi Francji.

Wrażenia z oględzin fabryki? A więc kilometry długości jakichś hal, ziejących ogniem, żelazne potwory, węże rozpalonego na kolor jaskrawego złota żelaza, huk, potęga maszyny i potęga pracy.

Przechodząc koło jakiegoś potwora, oprowadzający nas inżynier Francuz wskazuje grupę robotników: to Polacy.

Zbliżam się do nich. Z Warszawy, z Częstochowy, wyjechali, bo w kraju niema roboty, zarabiają po 14 fr. dziennie, zaznajomią się z językiem, ze zwyczajami z techniką, zarabiać będą więcej. — Z Polski nic ich nie dochodzi, nie wiedzą, co się dzieje, nie mają co czytać; po francusku jeszcze się nie nauczyli. Jest ich kilkaset. Wciąż przybywają nowi.

A więc znowu polski robotniczy światek emigracyjny, to samo, co w Lens i Reims.

Z NAJMŁODSZEJ POEZJI.

Pocałunek

Zachód mię dotknął swym uciskiem:
zmartwiały stoję, niemy stoję.

Coś mi się zdaje bardzo bliskiem:
coś bardzo moje, bardzo moje.

Brzozy nawiały blady spokój:
przejrzysty, jasny, koronkowy.

Lipo, nadzieję ty mi rokuj,
bo smutek w duszy, smutek płowy.

— „Klęknij. I z i e m i dotknij usty" —
O, czuję teraz: ziemia, ziemia!

Precz żenę smutek pusty:
o mocy, mocy rodnej wiem ja!

Jarosław Janowski.

rzyła, nasuwając trapiące myśli, co to będzie jutro w głównym dniu obchodu, jak się odprawi nabożeństwo wobec tego, że mury kościoła, acz obszernego, większej części pobożnych nie pomieszczą. Ale nad ranem w niedzielę wstępuje duch w serca wszystkich, gdyż deszcz ustaje, teren się osusza, niebo powoli się wypogadza, dzięki czemu olbrzymia procesja, jakiej Jędrzejów nie oglądał „od króla Lecha" wyjdzie na zewnątrz świątyni. Od najwcześniejszego rana 120 kapłanów odprawia msze św. w kościele i na podwórzu klasztornem, a konfesjonały oblężone do późnej godziny (w sobotę komunikowano jeszcze o godz. 6 wieczorem). W prezbiterjum zajmują miejsca przedstawiciele władz z wojewodą kieleckim, p. Kroeblem na czele i o godz. 11 wchodzi uroczyście do kościoła Następca Bł. Wincentego, obecny Książę-Biskup krakowski. Po sumie przezeń pontyfikowanej wstępuje na kazalnicę Arcybiskup lwowski ks. Teodorowicz. Biorąc asumpt z tego, że Mistrz Wincenty wstąpił na kilka lat przed śmiercią do klasztoru, by tu tem lepiej na śmierć się przygotować, dostojny Mowca zaznacza, że troski o śmierć dobrą nie należy odkładać dopiero na koniec życia, jedno podjąć się jej już teraz i rozłożyć ją na resztę pozostałą życia. — Równocześnie większość uczestników, której nawy świątyni pomieścić nie mogły, słuchały na dworze trzech sum pontyfikalnych przed ustawionymi tam ołtarzami odprawianych: jedną z nich śpiewał Biskup sandomierski ks. Ryx, a kazanie po niej wygłosił Sufragan przemyski ks. Fischer; drugą miał Sufragan sandomierski ks. Kubicki, a kazanie wypowiedział Sufragan krakowski ks. Nowak; trzecią odprawił Opat szczyrzycki Cystersów O. Magiera, a kazanie miał ks. Tomasz Nawrocki T. J. z Czechowic, który od tygodnia pracował tu niezmordowanie na ambonie i w konfesjonale.

Po kazaniach wyrusza olbrzymia procesja na rynek jędrzejowski, której szeregi porządnie sprawione zajmą blisko ćwierć mili, gdyż tyle mierzy odległość od dawnego opactwa. „Wer nennt die Namen, die gästlich hier zusammenkamen", możnaby powtórzyć z poetą, patrząc nietylko na ten korowód barwny, co się przesuwa malowniczo, ale i na te rzesze, co otaczają całą drogę, by ujrzeć to, czego w swem życiu nie widziały. I nie dziwi nas to wcale, bo i dla tych, co oglądali nieraz wspaniałe obchody, widok ten był zajmującym, wspaniałym i budującym. 150 kompanij (najwspanialsze z Zagłębia dąbrowskiego, z Radomia i Sandomierza) oraz 12 muzyk przesuwa się przed okiem widzą; dalej nadciąga banderja Krakusów (po kilku ze wsi okolicznych); wojsko, skauci, sokoli, związki młodzieży, kółko rolnicze, straże ogniowe, cechy i bractwa, Sodalicje, związek ziemian pow. jędrzejowskiego, rada miej., sejmik powiat., urzędy państwowe. — Nadpływa długi szereg kleru w komżach, delegacja kapituły kieleckiej we fioletowych mantoletach, a dalej w mitrach: Opat Cystersów ze Szczyrzyca, Archiprezbyter Marjacki z Krakowa ks. Wądolny, Protonotarjusze apostolscy ks. Czerwiński i ks. Czerkiewicz, Biskupi: Łosiński, Nowak, Fischer, Ryx, Kubicki, Arcybiskup Teodorowicz. — Za nimi na feretronie unosi się trumienka Bł. Wincentego, niesiona zrazu przez kapłanów w ornatach, a później przez przedstawiciel różnych stanów; na końcu postępuje celebrans, Książę-Biskup krakowski, którego pastorał gotycki jest przedmiotem podziwu. Na rynku z podwyższenia Episkopat udziela benedykcji, rozlega się śpiew „Boże, coś Polskę", i procesja wraca do kościoła po godz. 3 z południa.

Niestrudzony Proboszcz wraz ze Związkiem Ziemian powiatu Jędrzejowskiego podejmuje Episkopat i przybyłych gości duchownych i świeckich obiadem w dawnym refektarzu klasztornym — a wśród licznych toastów odróżnia się, jak zwykle, głębokością myśli przemowa ks. Arcybiskupa Teodorowicza o odbudowie Rzeczypospolitej.

Nazajutrz w poniedziałek po sumie odprawionej przez ks. Biskupa kieleckiego, wygłosił kazanie konkluzyjne „spiritus movens" całej uroczystości ks. Proboszcz Marchewka, który, gdyby mu skromność jego na to pozwalała, mógłby o sobie powiedzieć: „Feci quod potui". — Hymnem Te Deum i korną, wspólną modlitwą za cały naród u Grobu Błogosławionego zakończyły się te piękne dni, poświęcone wspomnieniu uczonego i świętego Pasterza i Zakonnika, a przypominające słowa jednego z dziejopisów i poetów (Szujskiego), że „pamięcią wielkich w Ojczyźnie ludzi dźwiga się naród, krzepi się duch".

Marjan Bartynowski.

Obrazki z życia zaniedbanej młodzieży.

W NIEWOLI KAZIMIERSKIEJ.

— Cóż to za ulice tak strasznie brudne, ciemne i ponure?

— Jesteśmy, panie delegacie, na Kazimierzu! — brzmiała krótka odpowiedź.

— Popatrz, panie delegacie, na tę grupkę młodych chłopców, na progu tej odrapanej kamienicy! Tylko ostrożnie, by nas nie zauważyli. Widzisz, jak zapamiętale grają w karty? Wcale nas nie widzą! Przypatrz się, panie delegacie uważnie; twarze ich blade, wynędzniałe, a spojrzenia zwyrodniałe, na pół dzikie... W oczach przebijają namiętności, iskry nienawiści do ludzi i zemsta. Patrz, jak zaciekle grają — słyszysz ich rozmowy?

— Rzeczywiście! wiele słyszałem, ale takich wyszukanych przekleństw, tak okropnych słów w ustach młodego chłopaka?... Pierwszy raz w życiu coś podobnego... To straszne! chodźmy dalej. Powiedz mi, mój panie — rzekł delegat do towarzysza — czy dużo tu macie podobnej młodzieży?

— Zobaczysz sam, panie delegacie. Widzisz, w tej bramie?

— Ależ to banda młodocianych opryszków!

— Idźmy dalej! Patrz tam na róg ulicy: Grono wesołych chłopców, sprzedających papierosy, gazety i... o! patrz, jak młodzi uczniacy, oglądają coś ciekawie, śmiejąc się bezecnie... A wiesz, panie delegacie, co oni mają? To widokówki z ohydnemi scenami, na których widok spłonąłbyś pan rumieńcem.

— Ależ jacy oni wszyscy obdarci, jakie ich twarze ponure, ich śmiechy przejmujące. To straszne! Wyznam, że nigdy coś podobnego nie widziałem. Ale powiedz mi mój panie, skąd się bierze tyle chrześcijańskiej młodzieży opuszczonej i zaniedbanej w dzielnicy czysto żydowskiej? Czem oni się zajmują, kto ich wychowuje?

— Odpowiem jednem słowem. Są oni w niewoli żydowskiej. Liczba ich nikomu nie wiadoma — to tylko wiadomo, że wielka, jak sam zresztą miałeś możność stwierdzić. Są oni w niewoli, którejby i pogańskie czasy rzymskie nie powstydziły się. Wiecznie służą obcym za trochę strawy, za garść barłogu, za marny łachman... zresztą kradną, co mogą i gdzie mogą i tem dopełniają swą egzystencję.

— I nikt nad niemi nie ma opieki?

— Nikt! Jedni wychowują się własnym przemysłem, inni przy rodzicach, którzy częstokroć ten sam los podzielając, idą w świat, by żyć, nie przebierając w środkach. To jedna z tych kategorji... Niewola okropna, straszna, bezwstydna — jest ich wychowawczynią.

— A gdzież szkoła, gdzie społeczeństwo?

— Ach! panie delegacie! To nie dla nich ten luksus! Zresztą, niewola ta, już im przygotowała odpowiednie stanowiska: to przyszli bandyci, złodzieje, kryminaliści, którzy na starość znajdują przytułek w zakładzie Brata Alberta...

— A czyż nie ma ratunku dla nich?

— Na razie, chyba nie. Niktby nie odważył się wejść w tę czeluść nędzy i ohydę niewoli. Tu nawet policja nie pomoże, a cóż dopiero zwykli śmiertelnicy. Z tej strasznej niewoli chybaby ich tylko heroiczne poświęcenie takich bohaterów, jak brat Albert, wyprowadziło. Ale dziś w Polsce takich nie ma. A możeby pan delegat poruszył tę sprawę w ministerstwach w Warszawie? Wszak takich miejsc niewoli, jest w Polsce pełno!

— No tak, widzi pan — być może — ale to nie w tym roku. Skarb państwa wciąż przechodzi kryzys — są ważniejsze sprawy — może później... Ale niewątpliwie zwołam w tej sprawie konferencję. Jutro jestem zaproszony na raut z okazji przyjazdu ministra, a pojutrze, muszę jechać dalej w sprawach statystycznych, niezbędnych ministerstwu. Ale zapewniam, że jak wrócę, poruszę w Warszawie tę ważną sprawę.

Wtem, nagle, rozległ się tuż za nami, jakiś straszny, jakby piekielny chichot. Wzdrygnęliśmy się obaj. Za nami stał człowiek-potwór. Twarz czarna, obrośnięta, okropna broda, w nieładzie powichrzona, pokryta plwocinami, oczy dzikie, łachmany zwisające kawałkami, przez które przeświecało brudne, od wieków chyba nie myte cielsko. Wyciągnął do nas chude ręce, zaśmiał się jeszcze raz piekielnie i runął pod próg żydowski...

Szybkim krokiem podążyłem za delegatem, myślącym zapewne o jutrzejszym raucie, i pomyślałem:

Ten chichot, to znak złowrogi, który stwierdza, że jeszcze długo nasza polska i chrześcijańska młodzież pozostanie w niewoli żydowskiego Kazimierza.

Ks. M. Kuznowicz, T. J.

Sprawy szkoły i nauczycielstwa.

Ogromna liczba zapisanej młodzieży. — Brak pomieszczeń. — Nowe gimnazja i seminarja w Krakowie.

Rok szkolny we wszystkich szkołach średnich i powszechnych w Krakowie rozpoczął się wczoraj uroczystemi nabożeństwami. Sprawa pomieszczenia wielkiej liczby uczniów w poszczególnych szkołach natrafia na znaczne trudności. Do szkół powszechnych wpisało się bardzo dużo młodzieży, a z powodu braku sal w wielu zakładach nauka odbywać się będzie musiała także i popołudniu. Od wybuchu wojny, w Krakowie nie stanęły dotąd żadne nowe budynki szkolne, a dawne nie mogą pomieścić nadmiaru zgłaszających się uczniów.

Nie mniej od szkół powszechnych przepełnione są i szkoły średnie, szczególnie zaś żeńskie. Kuratorjum **dysponuje funduszami na utworzenie dwóch nowych gimnazjów i dwóch seminarjów w Krakowie,** jednak z powodu braku pomieszczeń, nie może przystąpić do ich otwarcia. Największą szkodę ponosi tu rząd, gdyż według istniejącego rozporządzenia, państwo musi płacić czesne za dzieci urzędników, które nie znalazłszy pomieszczenia w zakładach państwowych, uczęszczają do drogo opłacanych szkół prywatnych. Wysokość opłat w prywatnych zakładach dochodzi do miljona marek miesięcznie.

Władze szkolne zamierzają otworzyć **paralelki** w gimn. państw. żeńskiem. Nauka odbywać się będzie popołudniu. Z paralelek tych powstanie z czasem **drugie państw. gimn. żeńskie.** Sprawa prywatnych szkół średnich została w bieżącym roku załatwiona w myśl nowych przepisów o prywatnych zakładach naukowych. Szkoły te podzielono na **trzy kategorje,** tj. z pełnem prawem publiczności (kategorja A), z ograniczonem prawem (B) i bez prawa publiczności (C). W zakładach pierwszego typu musi być połowa grona nauczycielskiego stale, tj. tylko w danym zakładzie ucząca; druga natomiast połowa to kontraktowi nuczyciele, dochodzący z innych zakładów.

Echa.

Nowy opiekun kościołów krakowskich.

Ostatni „Naprzód“ zajął się przykrą dla mieszkańców Krakowa sprawą zepsutego i dotąd nie naprawionego dachu na kopule św. Piotra. Istotnie najwyższy czas, by „przybytek Pański („Naprzód“ pisze „pański“) ratować przed ruiną“. Pod tym względem jesteśmy — tym razem — z „Naprzodem“ najzupełniej zgodni. Ale dziwi nas zupełnie inne stanowisko organu P. P. S. odnośnie do wykupna kościoła św. Agnieszki. Oburza się, że się do tej akcji zabrano w czasie „gdy drożyzna dokucza“ (pozwalamy sobie wątpić, czyby „Naprzód“ i jego obóz poparł ją w normalnych czasach). Co więcej, w całej tej akcji o wykupno kościoła św. Agnieszki „Naprzód“ widzi tylko chęć, by — dosłownie cytujemy — „podtrzymać nienawiść do tych, którzy rzekomo(!) są przyczyną klęski drożyzny“. Oczywiście próżnobyśmy protestowali przeciw tej insynuacji! Wolno nam jednak przygwoździć sam fakt, że „Naprzód“ upiera się przy pozostawieniu kościoła w rękach żydowskich, a jeśli i nam wolno mówić o intencjach, to trzeba chyba osądzić, że powoduje nim w tym wypadku tylko ta pobudka, by cały Kraków znalazł się w żydowskiej kieszeni.

Do wielu, bardzo wielu odkryć, które „naukowy socjalizm“ porobił, przybywa nowe, przewyższające wszystkie poprzednie. Odkrycia tego dokonał osławiony pos. Diamand, obnoszący się po wszystkich lewicowych pismach w Polsce ze swemi odkryciami. Tym razem — trzeba mu przyznać — odkrycie się udało. Bo czyż nie? „Matematyka — stwierdza p. D. — ma tendencje kapitalistyczne, jest przeciwniczką klas pracujących, trzyma stronę pracodawców“. Odkrycie nadzwyczajne, sensacyjne. Niedługo zapewne dowiemy się, że nie tylko matematyka, ale także logika jest „przeciwniczką klas pracujących“ i że obowiązkiem każdego proletarjusza (choćby z brzuszkiem) jest wyrzec się zasad logiki i pisać bez sensu.

KRONIKA.

PP. WALLEK WALEWSKI I DR ROSTAŃSKI DYREKTORAMI OPERY I OPERETKI.

Jak niedawno donosiliśmy, sprawa Opery i Operetki w Krakowie weszła w stadjum końcowe, gdyż gmina m. Krakowa przyjęła deklarację Towarzystwa operowego. W deklaracji tej Towarzystwo zobowiązało się przyjąć pełną odpowiedzialność zarówno finansową, jak i artystyczną za prowadzenie teatru przy ul. Rajskiej, jak również przedłożyć Prezydjum skład dyrekcji, zespołu artystycznego i program działalności Opery na najbliższy sezon. Jak słychać, Towarzystwo operowe przedstawiło Prezydjum miasta do zatwierdzenia kandydaturę na dyrektora artystycznego p. Wallek Walewskiego, znanego kompozytora i dotychczasowego kapelmistrza Opery krakowskiej, zaś na dyrektora administracyjnego Dra Rostańskiego, delegata wydziału i wiceprezesa Tow. operowego. Ze względu na zbliżający się początek sezonu, Tow. operowe przystąpiło do angażowania artystów do opery i operetki, zaznaczyć bowiem należy, że oba te działy mają być prowadzone w jednym i tymsamym zarządzie. Dr Rostański wyjechał onegdaj do Warszawy, celem załatwienia konwencji ze Związkiem artystów scen polskich. Dotąd zaangażowano już szereg artystów-śpiewaków, a nadto zapewniono sobie gościnne występy artystów oper polskich i zagranicznych. Nowy sezon ma rozpocząć się po przeprowadzeniu nakazanej przez wydział policyjno-budowlany magistratu, adaptacji sceny.

Kraków, 2 września.

OSOBISTE. Prezydent m. Krakowa J. K. Federowicz powrócił z urlopu i obejmuje urzędowanie w poniedziałek 3 b. m. — Wiceprez. m. Rolle przyszedł już do zdrowia i wyjeżdża w najbliższych dniach na dłuższy wypoczynek do jednego z uzdrowisk w Małopolsce. — Komendant obozu war., płk. Becker, po skończonym urlopie, objął urzędowanie w dniu wczorajszym.

FATALNY WYPADEK MŁODOCIANEGO POETY. Znany naszym czytelnikom młody poeta, uczeń VII klasy gimn., p. Witold Zechenter, spadł onegdaj tak fatalnie z roweru, że uległ złamaniu prawej nogi powyżej stopy. Nieszczęśliwego przewiozło Pogotowie ratunkowe na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Młodocianemu autorowi nieprzeciętnych wierszy, którego cierpienie przykuło na dłuższy czas do łoża boleści, towarzyszyć będzie współczucie zwolenników jego wielce obiecującego talentu.

WYCIECZKA POLAKÓW Z AMERYKI. Bawiąca od dwóch dni w Krakowie wycieczka rodaków naszych z Ameryki w liczbie 15 osób, opuściła miasto wczoraj wieczorem. W czasie swego pobytu w Krakowie goście zwiedzili kościoły, Wawel, muzea, Mogiłę Kościuszki i t. d. Wczoraj rano zwiedzali saliny wielickie. Uczestnicy wycieczki wyjechali do Lublina.

Z TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH. Na obecną wystawą obrazów i rzeźb w Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim l. 4, w ostatnich dniach nadesłał rzeźbę artysta-rzeźbiarz Jan Raszka. Wystawa zbiorowa L. Kwiatkowskiego, oraz wystawy J. N. Głowackiego i Al. Mroczkowskiego obudziły wielkie zainteresowanie. Osobne sale zajęły kilimy.

W SPRAWIE OTWARCIA PARALELEK PRZY GIMNAZJUM ŻEŃSKIEM w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 3 września o godz. 6 wieczorem w sali Domu Związkowego przy ul. Potockiego l. 11 „Wiec rodzicielski“; referuje poseł krakowski, H. Mianowski. Wszyscy ci rodzice (urzędnicy)), których córki nie mogły być przyjęte do gimnazjum, winni przybyć na wiec, by dokonać wyrobu delegacji, która przeprowadzi pertraktacje z odnośnemi władzami, celem otwarcia klas paralelnych.

ROZDZIAŁ CUKRU, przydzielonego magistratowi na miesiąc sierpień w ilości 10 wagonów, został skończony. Cukier na wrzesień, w ilości 11 wagonów, rozdzielany będzie — jak dotąd — po nadejściu transportów z końcem b. m. Cena cukru z nowego kontygentu uzależniona będzie od podatku państwowego.

UKRYWANIE ZAPASÓW TYTONIOWYCH PRZEZ TRAFIKANTÓW. Od trzech dni trafikanci dowiedziawszy się o zamierzonej podwyżce, ukrywają zapasy tytoniowe, wywołując przez to zupełnie uzasadnione awantury ze strony konsumentów. Monopolowi tytoniowemu należałoby zwrócić

uwagę na dobry a zaniechany zwyczaj zaopatrywania paczek tytoniowych i pudełek z papierosami pieczątką oznaczającą datę udzielenia zapasów tytoniowych do sprzedaży. Oznaczenie takie dałoby możność kontroli tak organom skarbowym jak niemniej publiczności, a utrudniłoby przedewszystkiem trafikantom nadużycia, jakie ustawicznie przed każdą podwyżką cen uprawiają.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY BUDOWIE. Wczoraj rano zawezwano lekarza Pogotowia ratunkowego na ul. Wielopole, gdzie zajęty przy budowie gmachu P. K. O. murarz Stanisław Strzemecki, straciwszy przytomność, spadł z rusztowania i doznał złamania prawej ręki. Lekarz Pogotowia przewiózł Strzemeckiego do szpitala św. Łazarza.

SAMOBÓJSTWO. Wczoraj w godzinach popołudniowych zawiadomiono stację Pogotowia ratunkowego, że w domu przy ul. Twardowskiego na Zakrzówku, powiesił się 27-letni Władysław Batko, rolnik. Lekarz Pogotowia stwierdził już tylko zgon Batki. Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej. Przyczyna samobójstwa niestwierdzona.

SPRYTNE KRADZIEŻE. Do biura budowlanego pod firmą Stryjeński, Mączyński i Ska przy ul. Sławkowskiej 12, włamali się wczoraj w południe niewyśledzeni sprawcy i skradli z biurek 2 miljony marek w gotówce. Kancelarji pilnował w czasie nieobecności personalu woźny Jan Podskalny. Około godz. 1 po poł. wywołał go z biura jakiś mężczyzna i oznajmił mu, że z polecenia dyrektora biura budowlanego ma natychmiast udać się na ul. Starowiślną. Podskalny, nie przeczuwając podstępu, zamknął biuro i udał się pod wskazanym adresem, gdzie jednak dyrektora nie znalazł. Nieobecność woźnego wykorzystali złodzieje, którzy dopuścili się kradzieży.

Do składu futer przy ul. Mikołajskiej przyszły wczoraj rano dwie elegancko ubrane damy i zażądały pokazania im futer. W czasie oglądania skradły dwa boa krzyżaki, wartości 7 miljonów marek i zbiegły.

Do mieszkania p. Lechnerowej przy Krowoderskiej 11, włamali się niewyśledzeni dotąd osobnicy i skradli srebro stołowe w monogramem S. W., wartości ponad 30 mil. marek.

Z Polski i ze świata.

WĘGIEL DLA NAJBIEDNIEJSZEJ LUDNOŚCI MIAST. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem nadzw. komisarza do zwalczania drożyzny, Dra Bajdy, konferencja przedstawicieli Rady zjazdu przemysłowców górniczych i hutniczych z udziałem delegata Ministerstwa przemysłu i handlu, oraz Ministerstwa pracy. Podpisano protokół w sprawie przyznania 8000 ton węgla miesięcznie dla podziału między wydziały aprowizacyjne miast i ogólno-krajowe Związki spółdzielcze, oraz **uprzystępnienia opału najbiedniejszym warstwom ludności miejskiej.**

KUPUJĄCY MUSI ODNOWIĆ DOM. Magistrat miasta Poznania, dbający o czystość miasta, wydał rozporządzenie zmuszające każdego nowonabywcę realności do odnowienia kupionego domu. Spodziewać się należy, że ten dobry przykład powinien znaleźć także u nas naśladownictwo, gdzie spadające gzymsy ranią przechodniów, a nie odnawiane od szeregu lat domy rażą brudem.

„NIEBOSKA KOMEDJA“ NA OBCYCH SCENACH. Przed kilku laty „Nieboska Komedja“ Zygmunta Krasińskiego była grana w Czechach po czesku z wielkiem powodzeniem. Obecnie w tłomaczeniu niemieckiem i inscenizacji Franciszka Teodora Czokora, ma być grana w Katowicach, jako „Ungöttliche Komödie“.

ZGON WĘGRA W TATRACH. Dnia 1 b. m. spadł z Gerlachu turysta Mezsensoffy (Węgier), który znajdował się w towarzystwie dwóch studentów uniwersytetu passawskiego: Jana Śląskiego i Edwarda Kossowskiego. Mezsenseffy zabity, tamci dwaj wyszli cało. Schronisko przy jeziorze Popradzkiem wysłało kilku Polaków, znajdujących się w temże Schronisku, celem zabrania zwłok.

ZDROWIE METROPOLITY SZEPTYCKIEGO. Jak donosi „Gazeta Lwowska“ z Warszawy, stan zdrowia metropolity Szeptyckiego jest bardzo poważny. Na razie niema mowy o tem, aby mógł opuścić Poznań w najbliższym czasie.

CENA TRAMWAJU I ELEKTRYKI WE LWOWIE. Na ostatniem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej uchwalono nową podwyżkę biletów tramwajowych. Bilet zwykły kosztuje 4000 marek, z przesiadaniem 5000 mk. — Opłata za światło elektryczne w mieszkaniach podwyższoną została do 16.000 za kilowat, w lokalach zaś do 26.000 marek.

CZYŻBY KOPALNIA ZŁOTA WE WŁOSZECH? „Giornale d'Italia“ donosi, że przy pracach meljoracyjnych w Kalabrji natrafiono na żyły złota, których rozciągłości i głębokości jeszcze nie zbadano.

Zawiadomienia i komunikaty.

„KOŁO MŁYNARZY“, zrzeszenie obejmujące Małopolskę, obchodzi w dniach 8 i 9 b. m. 25-letni jubileusz swego istnienia.

Judaica.

ZUCHWALSTWO ŻYDÓW. Dnia 30 ub. m. w godzinach przedpołudniowych przybyła do Warszawy niejaka Marja Olejniczak, lat 21, mężatka, zamieszkała w Katowicach i udała się na ul. Świętokrzyską celem zakupienia dla męża ubrania. — Wśród tego mąż jej spotkawszy kolegów z wojska, poszedł z nimi do pobliskiej kawiarni, zaś Olejniczakowa w oczekiwaniu na męża, wypełniała sobie czas oglądaniem wystaw. Wówczas to przystąpił do niej młody, lat około 20 liczący żyd i dowiedziawszy się, że O. chce kupić garnitur męski, oświadczył, że może jej go sprzedać. Olejniczakowa, nie podejrzewając nic złego, udała się z nim na ul. Bagno nr. 1, gdzie tenże zaprowadził ją do piwnicy. Czekało tam dwóch mężczyzn, żydów. Wszyscy trzej rzucili się na bezbronną kobietę, obezwładnili ją, powalili na ziemię i usiłowali dopuścić się gwałtu, przyczem bili nieszczęśliwą pięściami po głowie i twarzy.

W końcu złoczyńcy spłoszeni rozpaczliwym krzykiem katowanej ofiary, porzucili ją, zrabowawszy jednakże gotówkę 1.500.000 mk., które miała w ręcznej torebce. Jednego ze sprawców, w osobie Joska Dawida Wolfa, lat 20, z zawodu tragarza, udało się funkcjonarjuszom urzędu śledczego schwytać. Śledztwo się toczy.

Ze sportu.

PRZYGOTOWANIA DO ZAWODÓW PŁYWACKICH w Krakowie o mistrzostwo Polski na rok 1923 są w pełnym toku. Liczba zgłoszonych zawodników ze wszystkich stron Polski osiągnęła już cyfrę blisko 100. Sprzedaż biletów objęła firma Wilczyński i Ska, Rynek główny, Linja C-D.

Kronika literacka.

KAZIMIERZ KIERSKI: „Prawa mniejszości niemieckiej w Polsce“. Poznań 1923. Nakładem Związku obrony Kresów Zachodnich.

Kwestja mniejszości niemieckiej w Polsce i łączące się z nią problemy prawno-polityczne o pierwszorzędnem dla Rzeczypospolitej, jako organizmu państwowego, znaczeniu nie doczekały się dotąd, mimo żywych polemik prasowych i rozlicznych, acz nie zawsze dostatecznie pogłębionych, dyskusyj politycznych, takiego opracowania, któreby z jednej strony reasumowało stan faktyczny, a z drugiej strony pokusiło się o syntetyczne ujęcie norm prawnych i wysunięcie z nich wniosków, winnych się stać wytycznemi w naszej polityce mniejszościowej.

Luka ta była tem dotkliwsza, że ze strony niemieckiej poświęcono powyższym zagadnieniom poważny zasób wiedzy i energji i wydano szereg wyczerpujących dzieł pióra najdzolniejszych prawników i ekonomistów (należy zwrócić uwagę na serję p. t. „Das Selbstbestimmungsrecht der Deutschen“ pod red. J. Tiedje, wydaną przez specjalny „Ausschuss für Minderheitenrecht“ w Berlinie). Lukę tę wypełniła nareszcie doskonała pod każdym względem praca wybitnego naszego prawnika i bodaj najlepszego u nas znawcy problemu polsko-niemieckiego K. Kierskiego, mającego za sobą już szereg prac z dziedziny prawa międzynarodowego.

W najnowszej swej książce pod wyżej wymienionym tytułem autor wychodzi z bezwzględnie słusznego założenia, że „rozwiązanie problemu narodowościowego w Polsce jest jednem z najważniejszych zagadnień naszej polityki wewnętrznej.., którą w stosunku do Niemców powinniśmy poddać rewizji i ustalić na przyszłość program ściśle określony, mający na celu jedynie interesy państwa, a nie zależny od zmiany gabietów“. Zanim jednak przystąpimy do ustalenia takiego programu, musimy poznać dokładnie wszystkie te przepisy i uprawnienia, jakie w kwestji mniejszościowej nadał, względnie narzucił nam Traktat Wersalski. Po rozpatrzeniu definicji prawnej terminu „mniejszości“, który zyskuje na znaczeniu przedewszystkiem wobec palącej kwestji ustalenia obywatelstwa polskiego Niemców pozostałych w Polsce, autor przechodzi do oświetlenia pojęcia „ochrony“ tejże mniejszości, by łącznie z tem zagadnieniem przejść do podstawy swej pracy — do określenia „praw mniejszości niemieckiej“. Ujmując całokształt życiowy problemu, autor w sposób naukowo bezstronny i politycznie głęboki poddaje rzeczowej krytyce zarówno zasadę równości obywatelskiej, wolność religijną, prawa polityczne i cywilne, jak i niemieckie uprawnienia językowe w życiu prywatnem i publicznem, w sądach, urzędach i szkołach. Łącznie z poruszanemi punktami tego programu, autor daje nietylko ścisłe pod względem prawniczym uchwycenie obowiązujących norm prawnych, lecz ujawnia przedewszystkiem i stan faktyczny, poświęcając znaczną część swej pracy wykazaniu tych wszystkich poczynań niemieckich, które ostatnio znalazły dobitny swój wyraz w rozwiązaniu „Deutschtumsbund'u“.

W zakończeniu, które jest może najciekawsze i politycznie najważniejszą częścią tej cennej pracy, autor przechodzi do wniosków, w których stwierdza istniejące bezsprzecznie wśród obcych narodowości tendencje separatystyczne, poddaje surowej, acz słusznej ocenie chwiejność, chaotyczność i nieskoordynowanie poglądów naszych sfer miarodajnych na te podstawowe zagadnienia państwowe, a wreszcie szczegółowo zastanawia się nad stosunkiem, powstałym na tle spraw mniejszości narodowościowych między Polską a Ligą Narodów.

Dzieło p. Kierskiego powinno stać się nieodzownym podręcznikiem dla wszystkich, którzy czy to z urzędu, czy z poczucia obywatelskości zajmują się zagadnieniem niemieckiem w Polsce. Pod względem treści jest ono „standard-workiem“ tych problemów, które — dajmy wyraz śmiałej nadziei — doczekają się może ostatecznego uregulowania, uwalniającego Polskę od dokuczliwych i przykrych upokorzeń, na jakie ją dotąd narażało nieobznajomienie się gruntowne naszych sfer rządzących i społecznych z temi fundamentalnemi zagadnieniami polityki wewnętrznej.

Prawnik znajdzie tu wyczerpującą monografję praw mniejszości, krytycznie i źródłowo opracowaną na zasadzie traktatu o mniejszościach, konstytucji i konwencji górnośląskiej; polityk ma gotowy program w stosunku do obcych narodowości; socjolog pozna całokształt życia niemieckiego w Polsce, wreszcie Polak, z książką Kierskiego w ręku, będzie mógł odeprzeć rozpowszechniane po całym świecie przez Niemców oszczerstwa o ucisku narodowościowym w Polsce. Przewodnią bowiem myślą autora było nietylko wykazanie tego, co się Niemcom z prawa należy, lecz także tego, co w rzeczywistości w Polsce mają, a mają więcej, niż im się należy. Z tego względu byłoby rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby wyborną tę pracę przetłumaczono na obce języki i rozpowszechniono po świecie w celu przeciwdziałania wrogiej nam propagandzie. Wszak dotąd pod tym względem nic u nas nie zrobiono!

ALFREDO PANZINI: „Szukam żony“. Powieść. Przełożył z włoskiego Aifoz-Pyszyński. Kraków 1923. „Italica“. Skład główny w księgarni Gebethnera i Ski.

Alfredo Panzini mimo dość późnego wystąpienia ze swą literacką działalnością, należy właściwie do wczorajszego pokolenia literackiego. Dowodzi tego zarówno wybór tematów, jak i sposób

ujmowania tychże, wyrażający się głównie w metodzie realistycznej objektywizacji. W niektórych momentach zdaje się Panzini przypominać A. France'a, z zastąpieniem jednak jego zgorzkniałego pesymizmu pobłażliwą wyrozumiałością i niefrasobliwością stoickiej pogody ducha. Doskonały obserwator powszednich zjawisk życiowych i psychologji ludzkich słabości z materjału drobiazgowych, trafnych spostrzeżeń buduje swój realistyczny światopogląd, przepojony refleksami subtelnej ironij, ze specjalnem przytem zabarwieniem praktycznego (t. j. z praktyki życiowych doświadczeń, a nie z filozoficznych teorematów wykonkludowanego) mizoginizmu. Dzięki szczypcie tego specyfiku, nadającego tokowi prostej i niewyszukanej fabuły właściwe, charakterystyczne naświetlenie, temat zwykłej, fejletonowej humoreski zyskuje głębsze perspektywy, zmuszające czytelnika do patrzenia na przedstawiony obraz pod zupełnie innym kątem.

Panzini, autor szeregu interesujących powieści, posiada swój specjalny styl prosty i naturalny, niemniej jednak żywy, gładki i potoczysty. Takim żywym, gawędziarskim stylem napisana jest ucieszna opowieść o smutnych perypetjach kandydata na małżonka, Imci Pana Ginetto Sconera, człowieka solidnego o praktycznych zasadach życiowych. Dorobiwszy się jako przemysłowiec znaczniejszego majątku, postanowił zmienić swój stan kawalerski nie tyle dla samej idei podtrzymania gatunku, ile przedewszystkiem w celu zdobycia dziedzica rodowego nazwiska i spadkobiercy firmy. Od kandydatki na żonę nie żąda jak tylko materjału na matkę zdrowego syna i na możliwie znośną towarzyszkę życia. Tylko tyle, a i to za wiele. Z pośród licznych kandydatek zazwyczaj jednej brakło tego, czego drugie miały za dużo. Zrezygnowawszy ze zdobycia idealnej żony, nieszczęśliwy Ginetto Sconera znajduje pocieszenie w romansie z piękną stenotypistką, której w wolnych chwilach dyktuje pamiętniki swych daremnych poszukiwań.

Główną wartość opowieści Panziniego stanowi właśnie ta bogata galerja typów kobiecych o La Bugerowskiej finezji rysunku psychologicznego. Przekład p. Aifoz-Pyszyńskiego gładki i poprawny, oddaje znakomicie naturalną żywość i potoczystości stylu Panziniego. R. B.

„MUZYKA I ŚPIEW“. Wrześniowy numer tego jedynego pisma muzycznego w Krakowie (a prawdopodobnie i w Polsce, gdyż trudności wydawnicze unemożliwiają egzystencję pisma fachowego przy słabem zainteresowaniu publiczności) podaje dalszy ciąg Psalmów Gomółki z ciekawem objaśnieniem Psałterza Dawidowego przez ks. arcybiskupa Symona; dalej list Emilia del Cavaliere, który rzuca interesujące światło na narodziny opery we Włoszech, następnie scholae cantorum ks. Salezjanów i krzewioną przez nich kulturę muzyczną, wreszcie nowe wydawnictwa muzyczne. To szczegółowe zestawienie nie daje miary treści obfitej i wyczerpującej. Najlepszą rzeczą przekonać się i zaliczyć do abonentów tego pożytecznego pisma.

Mały fejleton.

Lekarstwo na manję samobójczą.

Przed około czterdziestu laty w Ołomuńcu, gdy pośród załogi zagęściły się wypadki samobójstw, komenda austr. powstrzymała tę klęskę tym sposobem, że zakazała na pogrzebach samobójców asysty wojskowej, orkiestry, a nawet zwykłego karawanu. Obecnie jeden sędzia amerykański wynalazł na desperatów inny środek. Usiłowane samobójstwo jest tam uważane za zakłócenie spokoju publicznego, a więc przestępstwo, które upoważnia policjanta, by doprowadził winnego przed oblicze sędziego. Sędziowie amerykańscy mają prawo samodzielnie wymyślać i stosować nowe środki kary, jakie im się wydają jako pożyteczne i do celu prowadzące w danym wypadku. Otóż ów sędzia (w stanie Ohio) kazał pewnego samobójcę, upartego recydywistę niejakiego Voorhees'a zamknąć za karę na 24 godzin w „mordze“ tj. trupiarni miejskiej. Skazaniec miał przespać się tam w wygodnie wyścielonej trumnie. — Samobójca z początku udawał zucha, wreszcie doznawszy złudzenia, że nieboszczyki uśmiechają się do niego ze strachu zaczął dobijać się gwałtownie do drzwi, wołając by go wypuszczono. — Dozorca już spał, ale przewidując co się stanie, nie zamknął drzwi na klucz. Desperat spostrzegłszy wreszcie, że drzwi są otwarte, ze zjeżonemi włosami uciekł i już odtąd... nie myśli wcale o samobójstwie.

Wiadomości gospodarcze.

Nowa placówka przemysłowa w Krakowie.

Poświęcenie fabryki czekolady A. Piaseckiego.

Każda placówka przemysłowa, jaka powstaje na gruncie naszym narodowym, stanowić musi dla rozwoju państwowości polskiej fakt bardzo pocieszający. Objaw taki nabiera tem większego znaczenia, gdy uprzytomnimy sobie stosunki ekonomiczne w jakich żyjemy, t. j. przewagę kapitałów obcych i dążenie wrogich nam elementów do podbicia polskiego przemysłu. Toteż obchodzona w dniu wczorajszym uoczystość poświęcenia polskiej fabryki czekolady Piaseckiego stanowi moment bardzo znamienny i dużo mówiący o unaradawianiu się naszego rodzimgo przemysłu.

Ogólnie znana, zarówno u nas w Polsce, jak i zagranicznym rozgłosem ciesząca się fabryka czekolady i wyrobów czekoladowych firmy Adam Piasecki i Ska' w Krakowie, datuje swoje powstanie jeszcze w r. 1898. Skromna podówczas pracownia, z biegiem lat rozszeza się i w r. 1910 zaznacza się już bardzo znacznym dorobkiem pracy w postaci fabryki przy ul. Szlak. Niezmordowany i pełen inicjatywy właściciel fabyki i czynny jej kierownik p. Adam Piasecki nie poprzestaje jednak na osiągniętych już w znacznej mierze wynikach pracy, ale w dalszym ciągu dobywa energji około rozbudowy swej fabryki. W r. 1921 przekształca Towarzystwo z ogr. odp. na S-kę akcyjną i przystępuje do budowy wielkiego zakładu przy ul. Wrocławskiej. Dokończył dzieła parę tygodni temu, a w dniu wczorajszym byliśmy świadkami otwarcia fabryki. Ceremonji poświęcenia dokonał ks. kan. Masny. proboszcz parafji św. Szczepana, przy współudziale ks. prałata Kulinowskiego i ks. prezesa Kuznowicza, w obecności licznie zaproszonych gości. Wśród obecnych zauważyliśmy: wicewojewodę Kowalikowskiego, wiceprez. m. Sarego, starostów Dra Bala i Stańkowskiego, naczelników wydziałów przemysłowych województwa i magistratu radców Nowickiego i Buczkowskiego, senatora Adelmana, posłów Holeksę i Mianowskiego, dowódcę okr. korp. gen. Czikla, dyrektorów banków krakowskich, przedstawicieli przemysłu i kupiectwa krakowskiego, reprezentantów fabryk warszawskich i lwowskich, przedstawicieli prasy itd. Po poświęceniu, ks. Masny złożył na ręce nacz. dyrektora p. A. Piaseckiego gorące życzenia dalszego pomyślnego rozwoju fabryki, poczem podobne życzenia składali wszyscy uczestnicy uroczystości.

Fabryka zajmuje ogromny gmach 3-piętrowy i zaopatrzona jest w urządzenia techniczne najnowszych systemów. Maszyny zakupione częściowo w drezdeńskiej fabryce Lehmana, częściowo w Bielsku, jakoteż w wytwórniach krajowych, umożliwiają dzienną produkcję czekolady w ilości 15.000 kg., niezależnio od fabryki pomadek i czekolady funkcjonującej przy ul. Szlak. Goście z zainteresowaniem śledzili ruch fabryczny, wyrażając dla organizacji sprawności i techniki pracy pełne uznanie. Fabryka zatrudnia obecnie około 200 robotników, którzy mając dobre warunki pracy, odnoszą się do swych pracodawców z pełnem zaufaniem. Harmonji panującej między dyrekcją a personalem robotniczym dał wyraz przedstawiciel robotników, p. Sokołowski, dziękując p. Piaseckiemu za życzliwość i opiekę, jaką otacza pracowników fabrycznych.

Po uroczystości pp. Piaseccy podejmowali gości w jednej z hal fabrycznych. Nową placówkę przemysłową powitać należy z radością i życzyć jej jak najlepszego rozwoju.

WPŁACANIE PODATKU PRZEZ P. K. O. W związku z wchodzącą w życie ustawą o podatku majątkowym, Ministerstwo skarbu podaje do powszechnej wiadomości, że **najprzystępniejszą i najdogodniejszą formą wpłaty**, którą Ministerstwo skarbu tak ze względów technicznych, jak i w interesie płatnika usilnie zaleca, jest wpłacanie podatku **zapomocą specjalnych blankietów nadawczych P. K. O.** Blankiety te, umyślnie na cel powyższy sporządzone, otrzymać będzie można w każdym urzędzie pocztowym. Część blankietu (potwierdzenie dla wpłacającego), która zawiera wszelkie istotne znamiona potwierdzenia wpłaty podatku, będzie mieć **wobec władz skarbowych charakter i walor urzędowego pokwitowania.**

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA W FILADELFJI 1926 R. Konsulat generalny Rzeczypospolitej polskiej w Chicago zawiadamia, iż w roku 1926 odbędzie się w Filadelfji międzynarodowa wystawa przemysłowa dla uczczenia 150-tej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych. Wystawa będzie miała na celu przedstawienie dorobku ekonomicznego Stanów Zjednoczonych i państw zagranicznych. Specjalną uwagę poświęci się działowi eksportowemu. W tym celu zorganizowano zostaną pokazy towarów, jakie każdy kraj posiada na wywóz. Ze względu na ogromne znaczenie prawidłowej wymiany towarów między Stanami Zjednoczonymi a Polską, byłoby bardzo korzystnem, aby i Polska wzięła udział w tej wystawie.

W PRZEDEDNIU TARGÓW WSCHODNICH. LWÓW

Lwów, dnia 31 sierpnia.

Już obecny ożywiony ruch w mieście wskazuje znaczne zainteresowanie się Targami Wschodnimi, które kresową stolicę Małopolski przygotowują do wielkiego zadania, jakie odegra ona niebawem, stając się ośrodkiem polskiego handlu ze Wschodem. Na terenie Targów panuje gorączkowy ruch, wre od świtu do nocy praca monterów, instalatorów i dekoratorów, napływają eksponaty z wszystkich działów przemysłu, świadczące, że Polska pracuje zdrowo, umacniając swój wielki przemysł i handel do eksportowych zadań.

Ruch kolejowy olbrzymi, wszystkie pociągi przychodzą przepełnione, na co składa się także przyspieszony podwyżką kolejową powrót z letnisk. Przed otwarciem Targów gmina miasta Lwowa przystąpiła do gruntownego odczyszczenia ulic i placów. Paskarze lwowscy przygotowali się również niezgorzej na przyjęcie targowych gości. Drożyzna wszelkich artykułów, ceny w restauracjach i kawiarniach przewyższają znacznie Warszawę, Poznań i Kraków i tu o palmę pierwszeństwa walczą wszyscy żywiciele, hotelarze i kupiectwo, uważające dnie Targów za główne swe żniwo.

Taryfa tramwajowa przewyższa warszawską, przejazd z dworca kosztuje 4.000 mkp. i ta sama norma obowiązuje także za każdą torbę i walizkę. Dorożkarze drą dowolnie, słowem lichwa wszelkiego rodzaju święci orgje nie znajdując żadnych przeszkód tak ze strony lwowskiego magistratu, jak i województwa.

SPĘD BYDŁA. W czasie od dnia 27 sierpnia do 1 września spędzono na targowicę miejską: Buhaji 137, wołów 81, krów 385, jałówek 268, cieląt 269, owiec 18, świń 904. Płacono: buhaje 2,8000.000—4,300.000, woły 3,200.000—4,400.000, krowy 2,360.000—4,250.000, jałówki 2,750.000—4,551.800, cielęta 2.321.000—3,600.000, świnie żywej wagi 5,000.000—7,000.000, świnie bitej wagi od 7,000.000—8,600.000. Ogółem spędzono 2.062 sztuk, z czego na konsumcję miejscową zużyto 1.663 sztuk.

Warszawa. (PAT). Dolary Stanów Zjednocz. 249.000, sprzedaż 251.500, kupno 246.500.

Zurych. (PAT). Zamnkięcie giełdy. **Berlin** 0.00005.2, Holandja 218, Nowy York 554, Londyn 25.19, Paryż 31.15, Medjolan 23.45, **Praga** 16.30, Budapeszt 0.03. Bukareszt 2.50, **Belgrad** 6.00, Sofja 5.00, **Warszawa 0.0023, Wiedeń i austr.** korona stemplowana 0.0078.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Samosęki.

24 POWIEŚĆ.

I westchnęła pani Bitkowska, zasmucona upadkiem podstaw moralności:

— I to wszystko nie daje przewidzieć, czy uzna zapis nieboszczyka, czy nie?

Westchnęła znacznie głębiej.

Po chwili zaś przeszła do wniosków praktycznych:

— Niepewne to, to nie może być. Zanadto ważna rzecz. Pani Kasiu, pani to musi jakoś od niego się wywiedzieć. Żeby się ino nie spostrzegł: tak z pod spodu.

Obierzyński teraz, po Wielkanocy wracał późnymi wieczorami do domu. Nieobeznany z techniką rolną, uczył się zawzięcie, a równocześnie był kontrolą przeklętą dla wszystkich pracowników.

— Żyły jucha wyciągnie z człowieka! — biadali fornale, polowi.

Wyciągał z nich żyły tak, jak przez trzydzieści dwa lat wyciągał z siebie. Razu pewnego parobek, orzący pod lasem stawił się bardzo, gdy Obierzyński huknął nań, że robota idzie leniwo:

— Niech Wielmożny pon probuje som, czy pódzie rychlej — burknął.

Obierzyński bez słowa podszedł do parobka, chwycił go ręką za kołnierz, uniósł na ćwierć łokcia w powietrze, tak wiszącego oderwał od pługa, sam ujął narzędzie w ręce i orał aż do końca dnia. Orał oczywiście źle, albo za głęboko, albo za płytko, krajał krzywo, ale na całym łanie, jak czternaście szło pługów, zapanowała cisza kościelna skupionego podziwu:

— To je chłop!!

Wieczorem fornal podszedł doń, pocałował go w rękę i prosił o przebaczenie.

A w stajniach, przed spaniem, wśród dyżurnych długa zawiązała się dysputa: czy przeciętna jednostka ludzka runęłaby na ziem, gdyby ją Obierzyński „wyrżnom w pysk". Do pozytywnego rozstrzygnięcia problematu nie doszło.

Po powrocie do domu, Obierzyński rad wypoczywał w gronie domowników. Ubył tylko pan Siekierka-senjor, bo Maciej Kurzyc pogodził się z nim i reformator wrócił do Zabłocia do cegielni. Pozostawały trzy pokolenia dam. Starsze panie dłubały coś igłami, Wikta ćwiczyła się w wiązaniu węzłów harcerskich i pałała bez przerwy ku niemej uciesze Obierzyńskiego. W pani Katarzynie rosło matczyne serce:

— Jak do własnego dziecka, tak się do tej smarkatej uśmiecha.

Wikta zdołała też przyniewolić go do opowiadań o Kochinchinie. Zaczęły się ciągnąć kilkagodzinne nieraz powieści pełne zwierzów, malajów, rozlanych rzek, dziwnych borów etc.

— Jeszcze, jeszcze mój panie — błagała Wikta, gdy ustawał.

— Kiedy ja już nic nie wiem.

— To jeszcze raz to samo. Naprzykład jak ten słoń mały się chował.

I Obierzyński zaczynał na nowo o słoniu. Wikta wdrapywała się kolanami na sąsiednie krzesełko, twarzyczkę zanurzała w dłoniach, podpartych łokciami a stół i słuchałaby do rana.

— „...no i ten słoń naraz wyłamał ogrodzenie".

— Wikta nie fajtaj nogami w powietrzu, bo to nie grzecznie — wpadała w opowiadania przestroga pani Katarzyny.

— Kiedy to takie zajmujące, mamusiu, więc się cieszę...

— Ciesz się, ale nie nogami — pouczała ją matka, dbała bowiem o dobry ton jedynaczki.

— „...no i jak przełamał ogrodzenie, natychmiast do muła..."

Na scenę wchodzi muł, potem jakaś przygoda i tak codzień.

Zwabiony Kochinchiną, zaczął przybywać też z Zabłocia geograf Siekierka. Zasłuchiwał się nie mniej od piętnastoletniej Wikty. Opowieści miały się jednak skończyć niebawem, bo za kilka dni upływał kres wakacji szkolnych, dziewczyna musiała wracać do swojej handlówki do Kielc. Naraz, w przeddzień wyjazdu wpadła rozpromieniona do matki, krzycząca, ściskająca rodzicielkę:

— Mamusiu, mamusiu, co za szczęście!! W szkole u nas epidemja szkarlatyny. Oszaleję z radości, bo nam przedłużyli wakacje o całe trzy tygodnie!!

I porwała opierającą się matkę w tan, który nazwała indochińskim one-stepem, a który polegał głównie na przewracaniu stojących na drodze mebli.

Dzięki szkarlatynie w Kielcach, nie zmieniły się wieczory w Samosękach. Pozostało wszystko przy swym regulaminie, tylko stała się jedna rzecz nieoczekiwana:

Pan Siekierka-senjor zakochał się w pani o niezwykłości wdzięków pani Katarzyny.

Wszystkiemu właściwie była winna Kochinchina:

Któregoś dnia pan Siekierka tak się przejął niezwykłością tej krainy, że całą mocą niepospolitej swej duszy zapragnął mieszkać w Indochinach:

— Tam by się dopiero poznali na Siekierce! — pomyślał z uznaniem o mieszkańcach oddalonego półwyspu: wszystko bym nasamprzód tam zmienił, a potem w ruch!

Następnie zrodziła się w nim myśl, że jednak bez kochającego serca, to pod zwrotnikiem ani rusz. W tej samej chwili spojrzał na panią Katarzynę, która z doskonałą obojętnością nie próbowała wyrozumieć finezji uprawy wanilji, spojrzał w jej oczy i przez serce Siekierki przeszła sentymentalna decyzja:

— Ona, albo żadna!

W zimie, przed przyjazdem Obierzyńskiego, gdy pan Ksawery zwrócił uwagę na odradzającą się urodę pani Katarzyny, socjolog nie miał czasu sprawdzić tego, bo był zajęty szukaniem jednostki z inicjatywą. Później martwił go Obierzyński, więc znów pani Katarzyny nie dostrzegał. I dopiero teraz, gdy Kochinchina wypełniała Samosęki, a dobrobyt moralny panią Katarzynę, że z dnia na dzień przybywało jej uroku, teraz dopiero uczony z Zabłocia zapłonął podziwem.

— Ona, albo żadna! — powtórzył sobie.

Ale oczywiście nie minęło minuty i pan Siekierka wiedział, że jego wizja Kochinchiny to tylko przelotne marzenie. W bieżących tygodniach przechodził pewną kryzys finansową. Taki stan nie sprzyja planom podróżniczym. Planom matrymonjalnym również.

Smutny więc wyszedł późnym wieczorem z Samosęckiego dworu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POLSKA SPÓŁKA AKCYJNA **„PHARMA"** Mr B. JAWORNICKI W KRAKOWIE.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z 84,000.000 Mk. na 126,000.000 Mk.

III Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów **Polskiej Spółki Akc. „PHARMA" Mr. Bolesław Jawornicki** w **Krakowie** uchwaliło na dniu 30 maja 1923 r. podwyższyć kapitał akcyjny wynoszący dotychczas **84,000.000 Mk.** do kwoty **126,000.000 Mk.** przez emisję **60.000** sztuk nowych, pełno gotówką wpłaconych akcji po 700 Mk. imiennej wartości każda — **przeznaczonych wyłącznie dla dotychczasowych akcjonarjuszów.**

Na podstawie tej uchwały, zatwierdzonej postanowieniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 24 lipca 1923 r. S. O. P. 3590 — spr. Nr. 349, Rada Zawiadowcza Spółki rozpisuje niniejszem

SUBSKRYPCJĘ

na akcje IV (czwartej) emisji, pod następującemi warunkami:

1) Przedmiotem emisji jest 60.000 akcji, z czego 5.700 szt. przypadnie na akcje uprzywiljowane imienne, reszta zaś to jest 54.300 szt. na akcje na okaziciela (por. ust. 5).

Cała emisja jest przeznaczoną wyłącznie dla dawnych akcjonarjuszów, (por. ustęp 4 i 7).

2) Posiadaczom akcji poprzednich 3 emisji przysługuje prawo poboru akcji IV emisji w ten sposób, że **na dwie stare akcje** poprzednich emisji, pobrać będzie można **jedną akcję emisji IV** — przyczem ułamki uwzględniane nie będą.

3) Prawo pierwszeństwa poboru dla dawnych akcjonarjuszów zgłoszone i wykonane być może najpóźniej **do dnia 15 września 1923, a to pod rygorem utraty tego prawa.**

4) Akcje ewentualnie **pozostałe skutkiem nie wykonania prawa poboru** przysługującego dawnym akcjonarjuszom, zostaną po dniu 15 września 1923 rozdzielone przez Radę Zawiadowczą, zgłaszającym się — czas trwania subskrypcji tych pozostałych z prawa poboru akcji oznacza się na okres **od 16 września do 15 października 1923.**

5) Kurs emisyjny wynosi: da starych akcjonarjuszów wykonujących prawo poboru **35.000 Mkp. za akcje na okaziciela,** łącznie z kosztami subskrypcji i konfekcji, podatkiem i stemplem giełdowym — **35.200 Mkp. za akcję uprzywiljowaną imienną.** — Cena akcji na okaziciela nabytej poza prawem poboru oznacza się na **65.000 Mkp.**

Subskrybenci nie mają obowiązku objęcia akcji uprzywilejowanych, które nie dają żadnych odrębnych korzyści materjalnych, pozbywane być mogą jedynie za zezwoleniem Rady Zawiadowczej, a posiadają prawo jednego głosu na akcję (§§ 8 i 29 statutu).

Wszystkie akcje IV emisji partycypują w **zyskach spółki od dnia 1-go lipca 1923 roku.**

6) Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć akcje poprzednich 3 emisji (bez arkuszy kuponowych) z numerycznym wykazem akcji, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich dokonanego prawa poboru.

7) Według wyżej wspomnianego rozporządzenia Ministerstwa repartycji tych akcji, na które dotychczasowi akcjonarjusze nie zapiszą się z tytułu służącego im prawa poboru, dokona Rada Zawiadowcza według swego uznania. — Po dokonaniu ogólnej repartycji przez Radę Zawiadowczą zostaną subskrybenci zawiadomieni w drodze pisemnej jaką ilość akcji im przydzielono i jaką kwotę mają złożyć.

8) Na wszystkie akcje w pełni wpłacone wydane zostaną **świadectwa tymczasowe,** które służyć będą jako legitymacje do odbioru sztuk po skonfekcjonowaniu tychże. — Świadectwa tymczasowe zagubione muszą być amortyzowane na koszt właściciela.

Wpłaty na akcje przyjmuje: **Bank Związku Spółek Zarobkowych, Oddział w Krakowie, (Rynek, Główny L. 19),** jego Centrala w Poznaniu i wszystkie jego oddziały; — **Powszechny Bank Związkowy w Krakowie, (Rynek Główny, Linja A—B, L. 44).**

Kraków dnia 10 sierpnia 1923.

RADA ZAWIADOWCZA.

Już nadeszły do **Związku katol. Krawców w Krakowie, Florjańska 7** 976

Materjały czarne

na palta zimowe, na sutanny, zarzutki, czamarki, wierzchy, kurtki, spodnie w gatunkach najprzedniejszych a także w tańszych.

Swieże materjały modne

kamgarny etc. na ubrania i na kostjumy dla Pań w wielkim wyborze.

ZAWIADOMIENIE!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Klientelę, iż z dniem 2 sierpnia 1923 firmę

Krajowe Zakłady Konfekcyjne W. PIETRUSZKA i J. GAJDA

Kraków, ul. Szczepańska L. 7

zlikwidowałem. Natomiast to samo przedsiębiorstwo znacznie rozszerzone prowadził będę nadal pod firmą

Wojciech Pietruszka

Kraków, ul. Szczepańska L. 7.

Wróciwszy z zagranicy, zaopatrzyłem tak dział damski jak i męski w oryginalne modele

Paryskie i Wiedeńskie

a to **w dziale damskim:**

Bluzy suknie wełniane i jedwabne, spodnice, kostjumy, płaszcze i t. p.

w dziale męskim:

Ubrania spacerowe, wizytowe, sportowe, spodnie, palta, kurtki, raglany i t. p.

oraz materjały, z których wykonywał będę nadal zamówienia ze znaną starannością i punktualnością.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, polecam się nadal łaskawym względom P. T. Klienteli i pozostaję 969

z poważaniem

W. PIETRUSZKA.

OKAZYJNIE

jest na sprzedaż

Landauer

na osiach olszowych kryty jak również jest do odkrycia, prawie że nowy.

Bliższa wiadomość Kraków, Krupnicza 12, parter na lewo. 985

Przyjmę kilka szkolnych panienek

na stancję z całem utrzymaniem, na bardzo przystępnych warunkach.

Opieka zapewniona. 983

Bliższa wiadomość w Ochronce S. S. Felicjanek, Kraków, Szujskiego 4.

Torby, teczki i plecaki szkolne. Bloki, Bruljony, zeszyty, ołówki, pióra, piórniki, cyrkle, kredy szkolne, atramenty, gumy, linje itp. 912

poleca skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

KRAKOW — ulica Sławkowska l. 24.

Superfosfaty i Tomasynę

z natychmiastową dostawą sprzedaje Dom handlowo-rolniczy „Gleba" Kraków, Długa 3, Tel. 1323

Generalna reprezentacja fabr. maszyn rolniczych „TRZEBINIA" T. A. 978

GATRY,

Obrabiarki do drzewa i żelaza, Motory, Lokomobile, Kotły, Maszyny parowe, Pompy parowe centryfugalne, Maszyny młyńskie, Turbiny, Pasy, Transmisje, oraz inne maszyny dla każdego przemysłu i rękodzieła po cenach konkurencyjnych dostarcza „Pilot" **Lwów, Batorego L. 4.** 255

Ważne dla PP. Instalatorów!

Wanny żelazne emaliowane; klosety, umywalnie, przybory toaletowe, piece kąpielowe oraz wszelki materjał do wodociągów i ogrzewań po stałych cenach dostarcza szybko firma:

Inż. Władysław BIENIARZ

Kraków, ul. Szpitalna 18. 787

TOMASZ GORECKI, Handel towarów żelaznych założony w r. 1841 **Kraków, Rynek Główny.**

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka